Nr. 61. Lwów — Czwartek dnia 14 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedne o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h, tłustym garmondem „ „ 5 h, koresp. prywatne „ „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

Dziś: św. Matyldy P. — Eudocyi M. Jutro: św. Longina M. — Teodota | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 47, Zachód „ „ 5 „ 21 | Długość dnia godzin 11 min. 33, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Nasi w dumie.

Piszą nam z Petersburga 8 marca:

„Statystyka rewolucyjna dowodzi, że namiętność walki z dawnym systemem znacznie się zmniejszyła. W dziesięciu miesiącach roku 1905-go było ofiar rozruchów 25.078, a mianowicie zabitych 12.807, a rannych 12.271. Natomiast w roku przeszłym poległo już tylko 1.843-ch, rannych zaś tylko 2.686, razem więc ucierpiało wskutek rewolucyi 4.529 osób. Liczba morderstw w imię swobody i zniesienia kary śmierci zmniejszyła się przeszło pięć razy. Jeżeli cyfrę ofiar rewolucyi w roku przeszłym rozdzielimy podług okręgów, to się przekonamy, że najbardziej wzburzone było Królestwo Polskie; w niem zabito w miastach 434 osób, a na wsi 51; zraniono w miastach 893, na wsi zaś 170; razem więc 1.548 osób, czyli przeszło trzecią część wszystkich „poległych" ofiar morderstw popełnionych na „naszej" ziemi. Na Kaukazie popełniono ich 360, a w całej Rosyi 1.620. Cyfra 4.529 tak się jeszcze rozpada: w pogromach żydowskich zabito 396, zraniono 677; w pogromach ormiańskich zabito 173, zraniono 135; w starciach z wojskiem i policyą poległo 742, a zraniono przeszło 1.274; zlinchowano 99 osób; podczas buntów w więzieniach zamordowano lub zraniono 153 aresztantów; zginęło urzędników, policyantów i żołnierzy, lub też z powodu ran usunęło się ze służby razem 1.074. Zatem żniwo rewolucyi znacznie się zmniejszyło i to najbardziej w samej Rosyi. Zdawałoby się tedy, że właśnie w niej wzięły przewagę pojęcia i poglądy realne. W rzeczywistości jednak wszystko pozostaje po dawnemu. Frazes panuje niepodzielnie wśród Rosyan, wybranych do dumy; wszystkich ich jednoczy ogromna niechęć do rządu; pragnienie wielkich zmian rozsadza wszystkie piersi, tylko nie ma zgody na rodzaj zmian. Statystyka ofiar rewolucyi wskazuje, że najbardziej wzburzone są ziemie polskie, a jednak one wysłały do dumy ludzi stosunkowo najrealniejszych, nie takich bezwzględnych frazesowiczów i doktrynerów, jak posłowie rosyjscy. Aby porozumieć się z nimi, muszą nasi deputowani posiadać dwa klucze: jeden do psychologii rosyjskiej w ogólności, a drugi — do psychologii rewolucyjnej. Zadanie zgoła niemożliwe. Dlatego nasze Koła są zupełnie odosobnione, nikt ich nie rozumie, nikt nawet nie wie, gdzie ich posadzić: na prawicy, czy na lewicy? Stąd dla nich wynikają trudności, których nasi posłowie nie przewidywali. Lewica dumy — jej większość, licząca trzysta kilkadziesiąt posłów — to potwór, posiadający tylko olbrzymią głowę i cztery ogony, tułowia zaś nie ma. Głową są kadeci, czyli stronnictwo „wolności ludowej". Zanim weszli do dumy, już oni się poklócili ze swymi ogonami o mandaty, a było to podczas wyborów, tak że kłótnia trwa dotąd i nie pozwala lewicy działać solidarnie. Ogony są takie: najliczniejszy — to trudowicy, w teoryi socyaliści, w praktyce opportuniści, pół inteligenci, wykolejeni lekarze, aptekarze, felczerzy, nauczyciele ludowi, technicy, ale wszystko tacy, którzy nie mogli skończyć studyów z powodu zaburzeń uniwersyteckich; chcą władzy, znaczenia, chleba, zarobku, zaszczytów, które ktoś nazywa państwem, a nienawidzą wszelkiego ucisku, i za obstawanie przy doktrynie. Drugi ogon — to narodowi socyaliści, zwolennicy upaństwowienia ziemi; do nich należą chłopi. Ogon trzeci — socyaliści rewolucyjni, kolektywiści, amatorowie wybijania wszelkich sędziów, urzędników, popów i zniesienia fabryk, aby były tylko rzemiosła. Wreszcie ogon czwarty — demokraci socyalni, rozpadający się na dwa odrostki: większy, liczący 28-miu, nazywa się „mieńszewiki", bo są mniej zacięci, a mniejszy składa się z 17-tu „bolszewików", fanatyków takiego przewrotu, żeby kamień nie został na kamieniu. Taką jest większość dumy. Wspólną jej ideą jest „wolność", ale jaka? — na tym punkcie natychmiast następuje rozdźwięk. Nie ma tu żadnej wyrozumiałości, żadnej tolerancyi. „Kto nie z nami — ten przeciw nam, kto przeciw nam — ten przeciwko nam!" — oto zasada każdego z tych stronnictw.

Na prawicy dotąd dwa stronnictwa: prawdziwych Rosyan i październikowców. Oba są dostatecznie znane. Lecz z odpadków obu tych stronnictw, z bezpartyjnych i z „progresistów" formuje się stronnictwo trzecie pod patronatem rządu. Zowie się ono „konstytucyjno-narodowem", naprawdę zaś nie jest narodowem, lecz nacyonalistycznem; chce konstytucyi, ale tylko dla Rosyan, pragnie zaś po dawnemu ciężko gnębić wszystkie inne narodowości, najbardziej jednak Polaków. Ojcem tej partyi jest wybrany w guberni mińskiej p. Iwaszczenko, dyrektor filii banku państwowego; pomagają mu inni Rosyanie, wybrani na Litwie, głównie Łaszkarew i Jakubowicz, czynownicy, których rząd obdarzył skonfiskowanemi wioskami. Do tej partyi należą popi wybrani na Litwie, Białorusi i Wołyniu, oraz archijerej chełmski Eulogiusz. Prezes ministrów p. Stołypin przyjmuje członków tej partyi, naradza się z nimi, pomaga im, jak może.

W takiej dumie, gdzie miejsce dla obu Kół polskich i co one mogą zrobić? Gdyby kadeci byli przezorni i praktyczni i powiedzieli sobie, że każdą budowę trzeba zacząć od zwózki materyałów, to mogliby połączyć się z październikowcami i trudowikami, jako opportunistami. Nasze Koła przystałyby do tej koalicyi. Powstałoby centrum, mające większość — i duma mogłaby pracować, chociaż kulawo.

Lecz zdaje się, że rząd tego nie chce. On jeszcze ani razu nie pokazał się w dumie i nie dał jej żadnej pracy. Wygląda to tak, jak gdyby powiedział sobie: „Niech się tam oni kłócą o teoryę, ciekawym, ile wytrzymają; niech duma stanie się akademią frazesu, a kiedy już wszyscy w niej się pożrą, wówczas cały świat powie, że trzeba ich rozpędzić". Rząd niewątpliwie czuje się silnym; przekonał się, że rozwiązanie poprzedniej dumy nie wywarło prawie żadnego wrażenia; zapewne liczy na to, że wciąż rosnąca agitacya prawdziwych Rosyan w końcu napędzi do jego stóp cały naród; wreszcie jest przekonany, że zagranica, bardzo źle usposobiona dla rosyjskiej rewolucyi, nie odmówi mu pieniędzy na jej zwalczanie. Dlatego ignoruje dumę.

Rozumieją to kadeci i trudowicy, więc już zbliżają się do siebie. Kadeci czynią ustępstwa swoim ogonom: pierwszym wice-prezydentem dumy został trudowik, drugim — socyalista; z czterech sekretarzy jeden jest kadetem, dwaj socyalistami, a czwartym — ów Iwaszczenko, o którym wyżej wspomniałem. W przeddzień ... [illegible] ... To oczywiście wpłynie na bieg obrad, lecz jeżeli ułatwi porozumienie się lewicy, rząd fatalnie omyli się w swych rachubach: duma będzie zdolna do pracy, lecz do radykalnej. Aby zaś przeciwdziałać czarnym secinom, tej armii prawdziwych Rosyan, która napędza naród do stóp czynownictwa, tworzą kadeci wspólnie ze swymi ogonami „czerwone seciny" — i to jest drugi punkt, na którym te powaśnione stronnictwa zaczynają się zbliżać.

Pierwsze starcie lewicy z prawicą nastąpi przy weryfikacyi wyborów. Na Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu i w Besarabii czynownictwo wespół z październikowcami kresowymi dopuściło się mnóstwa rozlicznych nadużyć. Dość powiedzieć, że na słynnego organizatora pogromów żydowskich w Kiszyniowie, na Kruszewana głosowało przeszło stu nieboszczyków. W guberni mińskiej nadużycia były również znaczne. Wogóle w tych okolicach zakwestyonowano 37 mandatów, zdobytych podstępnie przez prawdziwych Rosyan i październikowców kresowych. Wszystkie te mandaty mają być unieważnione przez dumę, w niej więc wybuchnie walka między prawicą a lewicą, a sama sprawa postawi nasze Koła po stronie lewicy.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 marca.

(Sprawa założenia miejskich składów węgla lub nabycia kopalń przez gminę. — Posady dla wysłużonych podoficerów. — Ważny wynalazek w górnictwie.)

(y). Tutejszej radzie miejskiej przedłożony zostanie niebawem wniosek założenia wielkich miejskich składów węgla, a może nawet zakupna kopalń węgla na rzecz gminy. Nad sprawą tą pracuje już od kilku miesięcy osobna komisya, wybrana z łona rady miejskiej w jesieni, gdy hurtownicy raptownie podwyższyli cenę węgla. Staraniem jej było przedewszystkiem zapewnić gminie pobór jak największej ilości węgla pod możliwie najkorzystniejszymi warunkami, przyczem brano w rachubę, że zniżenie taryf przewozowych na kolei Północnej będzie jednym z najskuteczniejszych środków obniżenia cen węgla. Pokazuje się jednak, że osiągnięcie tego celu jest bardzo trudne, gdyż właściciele kopalń, związani z hurtownymi handlarzami w pewnego rodzaju ring, zwany konwencyą węglową, nie chcą przyznać gminie żadnych specyalnych przywilejów, mogących wpłynąć na obniżenie cen. Dlatego też rozgląda się owa komisya za tem, czy nie dałoby się kupić osobnych kopalń dla gminy, co jednak także przedstawia niemałe trudności. Na każdy jednak sposób większość rady zdecydowana jest bezwarunkowo przed nadejściem jesieni rozwiązać w jakikolwiek sposób kwestyę węglową w Wiedniu. Przedewszystkiem bowiem sama gmina spotrzebowuje corocznie olbrzymie ilości węgla, a mianowicie, dla gazowni miejskiej potrzebuje około 40.000 wagonów rocznie, dla zakładów elektrycznych około 12.000, a na opalanie szkół i budynków gminnych około 4000 wagonów. Ludność zaś Wiednia spotrzebowuje na cele opałowe corocznie przeszło 100.000 wagonów węgla i to wyłącznie górnoszląskiego. Miejskie składy powołane będą w pierwszej linii do pokrycia zapotrzebowania gminy, a dopiero te ilości, jakie pozostałyby jeszcze do dyspozycyi, oddanoby drobnym handlarzom.

Ministerstwo wojny, pragnąc zachęcić jak największą liczbę podoficerów do pozostania jeszcze przez pewien czas w służbie czynnej po wysłużeniu przepisanych trzech lat, wydało właśnie, w porozumieniu z austryackiem ministerstwem obrony krajowej i węgierskiem ministerstwem honwedów, zarządzenia, mające na celu ułatwienie otrzymania stałego zajęcia w zawodach cywilnych takim podoficerom, którzy przynajmniej sześć lat wysłużyli w wojsku. Każda komenda korpusu urządzi przeto u siebie pewnego rodzaju biuro pośrednictwa pracy i starać się będzie skłonić korporacye autonomiczne, zarządy gmin, tudzież prywatne przedsiębiorstwa, by zawiadamiały ją o wakujących posadach i przy obsadzaniu ich dawały pierwszeństwo poleconym przez komendę korpusu podoficerom. Każdy podoficer, który odbędzie sześcioletnią nienaganną służbę, otrzyma z komendy korpusu świadectwo, które zapewne będzie dlań najlepszą rekomendacyą, bo bardzo wielu pracodawców będzie wolało przyjmować podoficerów, niż socyalistów. Zarządzenie to w niczem nie narusza interesów tak zwanych „certyfikatystów", to jest podoficerów, którzy wysłużyli przy wojsku dwanaście lat i potem ubiegają się na tej podstawie o posadę w służbie państwowej.

Inżynier Otton Suess, syn sławnego geologa i prezesa wiedeńskiej akademii umiejętności, skonstruował aparat, umożliwiający górnikom przebywanie przez kilka godzin w napełnionych trującymi gazami szybach. Próby, odbyte z tym nowym aparatem, nazwanym przez wynalazcę aerolit, odbyły się w kopalniach w Morawskiej Ostrawie i uprawniają do nadziei, że wynalazek ten odda nieocenione usługi w górnictwie. Umożliwia on bowiem zaopatrzonemu nim górnikowi oddychanie przez kilka godzin w podziemiach i lepszy jest, niż wszystkie inne do tej pory znane przyrządy do oddychania. Aparat ten składa się z rezerwoaru w kształcie tornistra, napełnionego płynnem powietrzem. Górnik, spuszczający się do niebezpiecznych kondygnacyj, weźmie taki tornister na plecy, zaś dwa węże gumowe prowadzić będą z tego rezerwoaru do maski oddechowej na ustach górnika. Trzy do czterech litrów płynnego powietrza wystarczą do oddychania przez dwie godziny. Płynne powietrze w rezerwoarze ulatnia się i przez owe rurki gutaperkowe dostaje się do maski i wdychiwane jest przez górnika. Na tornistrze przytwierdzony jest alarmowy sygnał, który zaczyna dzwonić po dwóch godzinach, gdy zapas płynnego powietrza ma się już ku końcowi. Usłyszawszy ten sygnał, powinien górnik czemprędzej wracać i starać się dostać na powierzchnię ziemi. Ponieważ, jak rzekłem, przedsięwzięte próby wydały świetne rezultaty, przeto zarząd kopalń witkowickich urządził już osobne laboratoryum do wytwarzania płynnego powietrza i sporządzania tych aparatów.

List do Redakcyi.

(Pod jakim znakiem płyniemy?)

Rzadko który wypadek wywołał tak wstrząsające wrażenie w społeczeństwie polskiem, jak wypuszczenie na wolność akademików ukraińskich, a raczej warunki, wśród których to nastąpiło. Uczucie niedowierzania i zawodu, żalu i niepokoju wstrząsnęło umysłami! A więc i władze ustąpiły wobec ich presyi?!

Widzieliśmy w ostatnich czasach w kraju naszym fakta groźne dla spokoju publicznego: nienawistne agitacye, strejki agrarne, rozruchy i podszczuwania na tle reformy wyborczej i wiele innych podobnych groźnych objawów, ale społeczeństwo przyjmowało je ze względnym spokojem, bo miało zaufanie, że czuwają władze, które silną ręką potrafią poskromić to, co po za granice prawa wykroczy.

Ale fakt ostatni, gdy w dwa dni po rozpoczęciu głodówki — wypuszczono akademików, a oni w aureoli zwycięzców i bohaterów opuścili mury więzienia wśród demonstracyi ulicznych, wśród mów, rzucających wyrazy szyderstwa i lekceważenia władzom, a groźby pod adresem społeczeństwa polskiego — zaś przedewszystkiem to wrażenie zwycięztwa i bezkarności, jakie fakt ten wywołać musiał wśród tych, którzy gwałtem i terrorem dobijają się swych celów — musi oddziałać w najwyższym stopniu deprymująco na żywioły stroju i ładu, bo to niemal obraza poczucia autorytetu władzy, to rzecz, która może mieć niemal historyczne znaczenie dla rozwoju rozruchów w kraju.

Chcemy wierzyć zapewnieniom władz sądowych, że wypuszczenie tych młodzieńców na wolność nastąpiło w przepisanym czasie — mimo to jednak nikt chyba nie zaprzeczy, że wrażenie wywołane tem jest tak fatalne, tak podkopujące powagę niezłomności władzy, a co najgorsze, że ośmielać i zachęcać będzie wszystkie żywioły przewrotowe do stosowania i wobec władz taktyki terroru — że tego wprost przeboleć niepodobna!

Z naciskiem tedy zapytać należy: czemu tych ludzi nie wypuszczono na tydzień przed rozpoczęciem głodówki, lub w tydzień po rozpoczęciu? lub wogóle po co ich aresztowano, jeżeli na ich groźbę wypuszczać ich miano? czyż nie wygląda to na kapitulacyę?

Czyż żywioły niespokojne i terorystyczne nie wysnują z tego setek wniosków, że jeśli to postępowanie poskutkowało — przeto je i nadal stosować należy?

Charakterystycznem jest, że na wiadomość o uwolnieniu ukraińskich akademików, jeden z agitatorów socyalistycznych w Kołomyi rzekł do urzędników sądowych: „Teraz nie będziecie nas zamykać, bo zaraz zaczynamy głodówkę i będziecie musieli nas wypuścić."

Podobnych nadziei obudzi się zapewne wiele w zapalonych głowach, słusznie czy bezpodstawnie — mniejsza o to! ale z całą pewnością przewidzieć można, że oszołomione tem pozornem czy rzeczywistem zwycięstwem, radykalne sfery pozwolą sobie na cały szereg nielegalnych uczynków w nadziei, że wywołaniem drażliwych i denerwujących scen potrafią wobec chwiejności władz uzyskać bezkarność.

Poprostu może nastać okres bezprawi politycznych i stosowanie przez aresztowanych za to głodówki lub innych rozpaczliwych uczynków, mogących zachwiać niezłomną postawą władz, a jest to tem niebezpieczniejszem, że stało się to w przededniu powszechnych wyborów, kiedy to ruchy olbrzymich mas ułatwiać będą zainscenowanie czynów gwałtu i terroru. Wprawdzie ustawa nowa wyborcza ustanawia ogromnie surowe kary za czyny gwałtu podczas wyborów, ale upojone nadzieją bezkarności, radykalne sfery zechcą zapewne zainscenować gwałty na tak szeroką skalę, by sama liczba nadmiaru aresztowanych uniemożliwiła wykonanie przepisów karnych tym władzom, które nie mogły sobie dać rady z oporem stu kilkunastu akademików.

W tem właśnie leży niebezpieczeństwo sytuacyi, że ostatnie zdarzenie wywołało pozór ustępstwa władzy sądowej przed ekscedentami, które z natury rzeczy musi dać pochop do nowych wykroczeń, które nie nastąpiłyby może, gdyby powaga i niezłomność władzy w całej pełni okazała się była.

Wogóle spostrzedz się daje w ostatnich czasach czynienie wszelkich możliwych ustępstw ze strony władz wobec naporu radykalnych ruchów, a te ustępstwa wpajają w masy przekonanie, że odpowiednio zorganizowanym naciskiem wszystko osiągnąć można. Udoskonalają swój mechanizm walki z władzami i społeczeństwem, opasując je jakby pierścieniem i zmuszając w niektórych rzeczach do kapitulacyi; sama szerokość podjętej akcyi, ogarniająca najszersze tłumy, utrudnia władzom stosowanie przepisów i karania wykroczeń — a ztąd pochodzi, że radykalnym warstwom uchodzą takie rzeczy, jakie najpoważniejszym żywiołom nie uszłyby wcale.

Tłumne demonstracye, gwałty i terror — wszystko rozmyślnie inscenowane zapomocą tłumów, by ukryć aranżerów, a zasłonić winnych — wszystko to są środki wypróbowane, zapomocą których cel demonstracyi — nacisk na władze lub sterroryzowanie innych warstw — zwykle się osiąga, a wobec których władze mniej lub więcej najczęściej kapitulują.

A jednak trochę więcej energii i sprężystości, a przytem przenikliwości ze strony władz, więcej bystrego podpatrzenia sprężyn podburzających tłumy, by ugodzić w sam czas w te sprężyny, nim ruch przybierze szersze rozmiary — potrafiłoby zawsze stłumić awantury w zarodku. Ileż to gwałtów, ruchów strejkowych, masowych czynów terroru — można było stłumić zawczasu, gdyby władze rozważnie, ale z całą bezwzględnością zechciały były zastosować surowość prawa, by obrazem swej chwiejności nie ośmielać tłumów.

Ale nasi urzędnicy chorują na dwie wady: jedną jest lękliwość przed interpelacyami w Radzie państwa ze strony propagatorów wszelkich rozruchów przy lada surowszem zastosowaniu ustaw, drugą zbytnia miękkość, a może raczej ospałość, nie chcąca, by im arkadyjski spokój biurokratycznego żywota zamącały przykre, czasem wstrząsające sceny, jakie przy surowem wykonaniu ustaw nieraz koniecznie przejść potrzeba, a które dla salwowania powagi prawa i dla spokoju innych obywateli są wprost konieczne.

Nieraz najgorsze agitacye, podburzania tłumów, nawet czyny gwałtu wobec spokojnych obywateli uchodzą niemal bezkarnie, bo odnośny urzędnik boi się, by wskutek wkroczenia jego i wystąpienia przeciw burzycielom, nie posypały się interpelacye w Radzie państwa. Winni tu nieraz urzędnicy, ale winien więcej rząd, który, kokietując radykalne tłumy, za mało bierze w obronę urzędników, gdy ci swój obowiązek spełnili; winne są i poważne warstwy społeczne, których reprezentanci nie mają nieraz cywilnej odwagi interpelować rząd, dlaczego nie okaże silniejszej ręki wobec wykroczeń ekscedentów.

Wogóle, wszystko się czyni, by okazać możliwe ustępstwa wobec woli mas, kierowanych nieraz niesumienną ręką wichrzycieli; na odwrót, nie czyni się nic, by spokojnym obywatelom, warstwom stroju i ładu zapewnić bezpieczeństwo wobec wykroczeń tłumów, wobec czynów nienawiści i walki klasowej.

Dość popatrzeć, co się dzieje po wsiach, gdzie agitacya radykalna operuje!

Czyż potem dziwić się można, że społeczeństwo chwyta się samopomocy, jak to uczynili polscy akademicy, widząc, że władza za mało skutecznie chroniła ich przed bezprawiem?

Co więcej nawet, same kary, które rzeczywiście aplikowane bywają, są tego rodzaju, że dla niektórych kategoryi przestępców wcale jako kara uważane być nie mogą. Przesadna

---

29)

Gustaf af Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna***,

(Ciąg dalszy).

XXIII.

Pośród wszystkiego, co stało się teraz, zapomniał Bob wymówić dawne swe mieszkanie i musiał teraz powrócić tam, gdzie krok każdy obudzał w nim wspomnienie tego, o czem pragnął zapomnieć. Lecz zamieszkawszy znowu w dawnych tych pokojach, nie chciał opuszczać ich już. Przyzwyczajenie trzymało go tu, i dzień schodził za dniem, dnie stawały się tygodniami, a tygodnie miesiącami. Życie, które teraz prowadził, kładło łagodny cień zapomnienia na wszystko to, co było niegdyś w jego życiu, a co teraz przeminęło.

Bob myślał teraz mniej niż przedtem, a zawdzięczał to przedewszystkiem Jerzemu. Otaczał syna tkliwą miłością i znajdywał w tem urok, który zastępywał mu wszystko inne. Zapomniał prawie o wszystkiem złem, co było, sądził przynajmniej, że zapomniał. W duszy jego coś zanikało, a coś innego ożywało nowem życiem. I jeśli, siedząc samotnie, próbował myśleć o tem, co przebył, nie odnajdywał pokrewieństwa między człowiekiem, którym był niegdyś, a tym, którym stał się teraz.

Boże Narodzenie było już niedaleko, gdy zaszedł fakt w życiu Boba, który obudził na nowo wiele z dawnego bólu. Jerzy, powróciwszy dnia jednego, opowiedział, że spotkał mamę. Chłopak zaczerwienił się przytem i Bob zrozumiał, że nie była ona samą. Ale Jerzy nie opowiadał o nikim innym, więc Bob zrozumiał, że milczy, nie chcąc wypowiedzieć imienia tamtego.

Bob uczuł za to wdzięczność dla syna, zadrżał jednak mimowoli, gdy Jerzy spytał, czy wolno mu odwiedzić mamę na parę dni.

— Czy sam życzysz sobie tego? — zapytał Bob.

— Tak — odparł Jerzy.

Bob zgodził się, nie pytając o nic dalej. Ale podczas nieobecności Jerzego, dziwny niepokój prześladował go, zarówno w urzędzie, jak w domu. Chodził jak w gorączce, wspominał chwile spędzone w podobnym, nieokreślnym niepokoju, gdy los jego zaciemnił się bez jego wiedzy, aby się spełnić teraz, jak sądził.

Bob bez głębszego wzruszenia dowiedział się o tem, że żona jego wyszła powtórnie za mąż, a wiadomość ta, dosięgnęła go równocześnie z pogłoskami o karyerze dyrektora nowego towarzystwa „Patria". Słuchał tych wiadomości jak słucha się czegoś, co dawno już przestało nas interesować. Niespodziewane spotkanie dawnego przyjaciela o wiele potężniejsze wywarło na nim wrażenie. Spotkali się na ulicy i przeszli obok siebie, jak dwoje obcych, obaj pełni uczucia niesmaku, którego jeden drugiemu okazać nie chciał.

Teraz, gdy za wiedzą jego Jerzy był w domu tego człowieka, przebywał Bob we wzburzeniu, które nie opuszczało go ani na chwilę. Myśl o tem męczyła go nad wszelki wyraz i leżał w nocy bez snu, myśląc o tem, czy chłopak powróci. Zdawało mu się, że go teraz utraci. Myśl ta stała się w końcu przekonaniem, gdyż zdarzenie takie wydało mu się konsekwencyą tego, co przedtem się stało, konsekwencyą całego jego życia.

Myśl ta nie opuszczała go, aż Jerzy wrócił jednego wieczoru i wbiegł do pokoju ojca. Jakkolwiek dużym już był, wskoczył na kolana ojca, lecz Bob tak zagłębionym był w swych gorzkich myślach, że nieledwie czekał na to, że Jerzy pocznie go prosić o pozwolenie powrotu. Zadziwił się też niesłychanie, gdy chłopiec rzekł w końcu:

— Nie pójdę już tam nigdy.

Bob odsunął trochę syna, aby módz spojrzeć mu w oczy.

— Nie chcesz tam powrócić?

— Nie — odparł Jerzy — i twarz mu drgała. Nigdy, gdy on tam będzie.

Tryumfujące uczucie radości i dumy ojcowskiej ogarnęło Boba. Zdjął chłopca z kolan i przeszedł przez pokój. Był wzruszony, starał się jednak uzyskać spokój i udało mu się to w końcu.

— Co ci zrobił złego? — zapytał.

— Jest niedobrym dla mamy — odparł chłopiec. — Wiem o tem.

— Skąd wiesz o tem?

— Poznałem to po nim.

— Czy zrobił jej co złego?

— Nie.

— Czy powiedział co?

— Nie.

— No, jeśli nie zrobił jej nic i nie powiedział, to skąd wiesz, że jest niedobrym dla niej?

— Patrzył na nią niedobrze.

I nie umiał Jerzy bliżej określić tego, co chciał powiedzieć, pozostał jednak przy swojem mniemaniu i dodał z przekonaniem: „Nienawidzę go".

Poczem zarumienił się, jak po wypowiedzeniu czegoś bardzo niestosownego. Bob jednak nie zdołał zapanować nad uczuciem zadowolenia i poklepał chłopca po ramieniu. Wieczorem zaś dnia tego myślał po raz pierwszy ze spokojem o tej, która jego żoną była.

Ze zdziwieniem zauważył, że gorycz jego teraz mniejszą była, niż przypuszczał kiedykolwiek. I począł patrzeć na nią podobnie, jak w młodości swojej, gdy sądził jeszcze, że nikt nie potrafi dotykać się jej z równą czułością, co on. Wydała mu się bezbronną i słabą, taką, jaką wydaje się kobieta mężczyźnie, który kocha po raz pierwszy. Jednak podobieństwo tego uczucia litości, które objęło go teraz ciepłą falą z tamtem uczuciem, które obudziła w nim jako młoda dziewczyna, było jedynie ulotne, gdyż ustąpiło wkrótce uczuciu wielkiej radości, absorbującej wszystko inne. Bob czuł, że oto posiadł dziecko swoje wyłącznie i pewność ta dozwalała mu na wspaniałomyślność.

Przeszedł do sypialni, a w łóżku, które było przedtem łóżkiem jego żony, spał Jerzy, **oddychając równo i głęboko. Bob stał ze świe**cą w ręku, przypatrując mu się, aż mały poruszył się niespokojnie. Wtedy odstąpił, aby go nie obudzić, szepcząc w duszy po raz pierwszy:

— Biedna, biedna Anno!

XXIV.

Skończyła się zima, dnie stawały się dłuższe, a myśli pogodniejsze i dnia jednego wyjechał Bob z synem nad wybrzeże, aby nająć nowe mieszkanie na lato. Jerzy stał się teraz najbliższym przyjacielem Boba i wszystkie postanowienia ich były wspólne.

Na drugi dzień jednak leżał Jerzy w gorączce i Bob wysłał do Biblioteki list, usprawiedliwiający jego nieobecność.

Myśl o tem, że dzień poprzedni tak pogodnym był i ciepłym dniem wiosennym, spowodowała prawdopodobnie złe przeczucie, które owładnęło Bobem od chwili, gdy chłopak zachorował. Siedział przy łóżku Jerzego i trzymał jego rękę, wsłuchując się w uderzenia pulsu. A w duszy przeżywał raz jeszcze przejażdżkę po ciemno-błękitnych fjordach wśród wybrzeży, pokrytych jeszcze błyszczącym śniegiem. Drzewa zieleniły się, puszczając pierwsze pączki. Las szpilkowy błyszczał wilgotnie, słońce jaśniało, mewy unosiły się z krzykiem i zima cała zdawała się tak daleką, jakby nigdy już wrócić nie miała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

humanitarność, która sprawiła, że do więzień wprowadzono niebywałe udogodnienia, niemal komfort, stała się przyczyną, że dla ludzi pozbawionych ambicyi, a nie mających w domu tych wygód, jakie daje więzienie, są one dzisiaj raczej nagrodą, niż karą.

Czyż wobec tego, że władze administracyjne okazują zbyt mało energii w zapobieganiu nielegalnym czynom, zaś władze sądowe stosują zbyt łagodne środki represyi, może być mowa o stworzeniu skutecznego hamulca dla rozkładowych usiłowań wichrzycieli?

Stanowczo! dość pobłażliwości, dość ustępstw, dość kompromisów ze stronnictwami wywrotowemi! Czas najwyższy, żeby władze raz zrozumiały, że jeśli ich organa nie potrafią zmusić mas ludowych, nad których wzburzeniem tak gorliwie pracują niegodziwe żywioły, do poszanowania władzy, tudzież praw innych obywateli, to może dojść i u nas do takiego rozwydrzenia, jakiego smutnym obrazem jest Królestwo Polskie.

Ale do tego potrzeba, by społeczeństwo samo zabrało poważny głos z żądaniem, by władze zaprzestały dotychczasowego systemu ustępstw wobec radykalizmu, a szczególniej tolerowania jego wykroczeń ale żeby dostarczyły żywiołom spokojnym i poważnym tej należytej ochrony, której brak tak dalece odczuwać się daje.

A. S.

Zamach na bułgarskiego prezydenta ministrów.

Sofia. Wczoraj przedpołudniem odbyła się autopsya zwłok zamordowanego prezydenta ministrów. Dotychczasowy wynik śledztwa wskazuje, że chodziło o z góry przygotowany zamach na Petkowa, a nie o akt osobistej zemsty na ministra handlu Genadjewa. W nocy aresztowano jeszcze dwóch młodych ludzi, którzy podejrzani są, że byli z mordercą w zmowie.

Oględziny zwłok Petkowa wykazały, że kula weszła przez lewe płuco do worka sercowego. Śmierć nastąpiła skutkiem wewnętrznego krwotoku.

Partya Stambułowistów wybrała prowizorycznie przywódcą partyi Genadjewa.

Sofia. Zdaniem kół politycznych, nie ulega wątpliwości, że przy zamordowaniu Petkowa chodziło o zamach polityczny. Sprawca zamachu przyznał się przed sędzią śledczym, że należał do grupy spiskowców i że wybrany został do wykonania zamachu na Petkowa. Policya poszukuje innych spiskowców.

Sofia. Dalsze śledztwo w sprawie zamordowania Petkowa nie wykryło nowych faktów. Zdaje się, że w morderstwie brały udział 4 osoby. W mieście panuje spokój. Ludność jest oburzoną na sprawcę morderstwa.

Sofia. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie sobrania, na którem prezydent poświęcił gorące wspomnienie pamięci zamordowanego prezydenta gabinetu Petkowa. Minister spraw zagranicznych Stanciow zawiadomił Izbę o zarządzeniach, wydanych z powodu zamordowania Petkowa. Minister handlu Genadjew skreślił życiorys Petkowa i wskazał, że mąż ten brał czynny udział w walkach o wolność Bułgaryi i podczas walk tych stracił rękę. Niestety, padł z ręki Bułgara. Czyn ten nie zachwieje stanowiskiem kolegów zmarłego. Będą spełniali swe obowiązki dla dobra kraju, chociażby się narażali na niebezpieczeństwo, że ich wszystkich wymordują. Na wniosek Genadjewa sobranie uchwaliło, aby pogrzeb Petkowa odbył się na koszt państwa. Na tem, na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

Belgrad. Dzienniki tutejsze, omawiając zamordowanie Petkowa, podnoszą, iż mord dokonany na Petkowie potępić musi każdy człowiek, ale jest to już losem ludzi gwałtów, że sami giną od gwałtów.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W izbie posłów, przy sposobności uwierzytelnienia protokołu z wczorajszego posiedzenia, poseł Hodza (Słowak) zaznaczył, że według jego zdania, wbrew przepisom regulaminu odebrał wczoraj wiceprezydent Rakovszky głos Rumunom: Wajdzie i Vlatowi. Ponieważ mogłoby to tworzyć precedens, wniósł mówca, aby w protokole umieścić ustęp z potępieniem odebrania głosu obu tym posłom gdyż nastąpiło to wbrew regulaminowi.

Przewodniczący i inni posłowie sprzeciwili się temu wnioskowi, zaznaczając, że podobne wydarzenia, jak odebranie głosu uwidocznione są w protokole stenograficznym, w protokole zaś sejmowym zamieszczone są tylko uchwały, takiej zaś uchwały sejm nie powziął.

W głosowaniu wniosek odrzucono i protokół uwierzytelniono.

Poseł Vlat (Rumun), zabrawszy głos do regulaminu, oświadczył, że wiceprezydent Rakovszky odebrał mu wczoraj głos nietylko wbrew regulaminowi, ale z naruszeniem swobody słowa. Dotychczas był zwyczaj, że każdy poseł tak długo może przemawiać, zanim nie ukończy swej mowy. Gdyby swego czasu prezydent Perczel był regulamin w ten sposób stosował, jak to wczoraj uczynił Rakovszky, to nie byłoby potrzeba wówczas odbywać posiedzeń do godz. 10 wieczór, kiedy to Rakovszky był przywódcą obstrukcyi. Wiceprezydent Rakovszky naruszył regulamin, odbierając mówcy głos za to, że mówca nie wymienił paragrafu, o którym chciał przemawiać.

Poseł Rakovszky oświadcza, że wczoraj jako wiceprezydent postąpił zupełnie w myśl regulaminu. Jeżeli jakiś mówca domaga się głosu, aby podnieść w swej mowie naruszenie regulaminu, to musi także wymienić paragraf regulaminu. Mówca (Rakovszky) dopóki był w opozycyi i zabierał głos w sprawie regulaminu, zawsze wymieniał paragraf. Zresztą wówczas chodziło o walkę z rządem, który ograniczyć chciał konstytucyę.

Wrzawa na ławach posłów narodowości niewęgierskiej.

Słychać okrzyki: „Walczymy o wolność słowa".

Rakovszky: Co się tyczy odebrania głosu posłowi Wajdzie, tenże został podczas mowy 14 razy upomniany, aby trzymał się regulaminu. Według regulaminu każdy mówca obowiązany jest mowę swą w ciągu posiedzenia skończyć. Prawo domagania się przedłużenia posiedzenia ma według regulaminu ten mówca, który przyszedł do głosu kwadrans przed końcem posiedzenia. Wobec tego, co powiedziałem — kończy Rakovszky — oszczerstwem jest zarzut gnębienia swobody słowa. I mówca uważa wolność słowa za najpotężniejszą broń ku ochronie konstytucyi.

Poseł Vlat polemizował następnie z Rakovszkym.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Policya zaczęła teraz nagle rewidować zgromadzonych w poczekalniach banków interesentów. W ten sposób wykryła trzech bandytów, którzy przygotowywali zamach na bank Wawelberga.

Jałta. Na generałgubernatora Dumbaczewa wykonano zamach zapomocą bomby. Generał i jego woźnica są lekko ranni. Sprawca zamachu zastrzelił się.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna nazywa wymysłem rozpuszczane za granicą pogłoski o mającem nastąpić rozwiązaniu dumy.

Komisye dumy są zajęte w dalszym ciągu weryfikacyą mandatów. Ponieważ frakcye jeszcze nie porozumiały się co do stanowiska, jakie mają zająć wobec oczekiwanej deklaracyi rządu, przeto zapowiedziane na dziś posiedzenie dumy nie odbędzie się. Najbliższe posiedzenie odbędzie się 14 lub 15 bm.

Petersburg. Jutro w dumie złożyć ma Stołypin deklaracyę rządu. Stronnictwa dumy z wyjątkiem socyalistów, postanowiły w zasadzie wysłuchać spokojnie deklaracyi rządu. Silna agitacya rozwinięta tak ze strony skrajnych żywiołów prawicy, jak i lewicy, zmniejszyła żywione optymistyczne nadzieje co do działalności dumy.

Petersburg. W sobotę dwaj posłowie udali się do metropolity Antoniusza z prośbą, aby uwolnił popa Petrowa od kary, którą odsiaduje w klasztorze za propagandę socyalizmu. Antoniusz odpowiedział, że sprawa ta przekracza jego kompetencyę, gdyż tu decydować może tylko synod. Wówczas dwaj inni posłowie udali się z tą samą prośbą do oberprokuratora synodu Izwolskiego; ten jednak dał odmowną odpowiedź. Dzienniki radykalne utrzymują, że synod obawia się, aby Petrow, pojawiwszy się w dumie, nie wywarł wpływu na posłów włościańskich i nie przeciągnął ich do obozu socyalistycznego. Kadeci mają sprawę tę poruszyć w dumie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 marca.

(Dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi o budżecie miasta na r. 1907).

Na początku wczorajszego posiedzenia, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Rutowski, Rada przyjęła XXIV rubrykę budżetu bez dyskusyi, a mianowicie wydatki na kanały w sumie 73.557 koron. Przystąpiono z kolei do rubryki wydatków na rzeźnię miejską. Wywiązała się nad nią dość monotona dyskusya, którą zainaugurował r. dr. Mikołajski, przypominając sprawę owych weterynarzy miejskich, których za nadużycia popełniane w rzeźni ukarano śmiesznie łagodnie. Mówca twierdził również, że we Lwowie ustawicznie pojawia się na targu mięso wągrowate. P. wiceprezydent dr. Rutowski podniósł, iż od czasu zbudowania rzeźni miejskiej stwierdzono tylko jeden wypadek wągrzycy. Nie ustalono jednak dotąd, czy mięso to pochodziło z rzeźni miejskiej. R. dr. Mikołajski w powtórnem przemówieniu utrzymywał, że ten, który kupił owo mięso wągrowate, wskazał jatkę, w której mu je sprzedano, a mimo to magistrat nie zarządził wskazanych przepisami środków ostrożności i nie ukarał winnych. Radzca magistratu p. Hobgarski stwierdził, że w owej jatce przeprowadzono natychmiast rewizyę; jednak nie znaleziono mięsa wągrowatego. Winnych nie ukarano, bo dochodzenia są w toku.

R. Pawlewski przypomniał, że wągrowate mięso przesterylizowane, zupełnie nie jest szkodliwe. Tedy nie ma przyczyny zatrważać się tem, że gdzieś znaleziono wągrowate mięso. — R. Hudec wskazał na to, że weterynarze, którzy zawinili, otrzymali karę i nie ma powodu sprawy ich wznawiać. Co do szkodliwości wągrowatego mięsa, to nawet weterynarze powątpiewają o niej. — P. wiceprezydent Ciuchciński uskarżał się na to, że namiestnictwo rzekomo sekuje i szykanuje rzeźnię miejską. — R. dr. Dwernicki wskazał na to, że jedną z głównych przyczyn niewłaściwego funkcyonowania maszyny magistrackiej, jest owa bezprzykładna i dziwna łagodność wobec wykroczeń funkcyonaryszów, jakiej klasycznym przykładem jest śmieszna „kara", która spotkała owych weterynarzy. — Ostatecznie Rada przyjęła rubrykę wydatków na rzeźnię w sumie 302.408 kor.

Z kolei przyjęto rubryki: wydatki na wodociągi w kwocie 975.139 koron; wydatki na odsetki od długów, na umorzenie długów i tzw. wydatki z własnych dochodów nadzwyczajnych. Potem przyjęto budżet wydatków miejskiego zakładu elektrycznego, przy którym r. Feldstein domagał się obniżenia ceny prądu do oświetlenia i podniósł, że fabryka sanocka dotąd nie dostarczyła jeszcze 10 wagonów dla tramwaju, które miały być gotowe jeszcze 1 listopada ub. roku. Ostatecznie przyjęto budżet wydatków gazowni miejskiej, na czem o kwadrans na 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 marca.

(Włamywacze Bandrowski i Lang).

Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw Maryanowi Bandrowskiemu i Adamowi Langowi, oskarżonym o zbrodnię kradzieży, popełnioną dnia 16 stycznia b. r. przy ulicy Lelewela l. 3 w mieszkaniu p. Terenkoczego, dyrektora Banku zaliczkowego.

Złodzieje skorzystali wtedy z nieobecności domowników i około godziny 8-ej wieczorem wtargnęli do mieszkania zapomocą wytrychu, rozbili najpierw znajdujący się w kuchni kufer kucharki Antoniny Słowikównej, zabrali zeń książeczkę gal. Kasy oszczędności i poczęli zabierać srebro stołowe, gdy w tem nadeszła kucharka i wszczęła hałas. Bandrowski zagroził jej rewolwerem, jeśliby ich zdradziła i uciekł wraz z Langiem, zabierając ze sobą ukradzione srebro. Jednak przerażona kucharka otworzyła okno wychodzące na ulicę i krzyknęła: „Złodzieje!" Posłyszał to słuchacz politechniki, p. Martynowicz, przechodzący właśnie ulicą i rzucił się w pogoń za złodziejami. Chcąc się uwolnić od pościgu, strzelił Bandrowski z rewolweru, lecz chybił, więc obydwaj złodzieje wpadli do kamienicy przy ulicy Ossolińskich l. 11. Tutaj porzucili w podwórzu skradzione srebro i schronili się w mieszkaniu pp. Jareckich, gdzie ich policya niebawem przyaresztowała.

W sądzie przyznali się do winy, a zbrodnię swą motywowali nędznem położeniem. Trybunał skazał Bandrowskiego na 4 lata, a Langa na półtora roku ciężkiego więzienia.

* *
*

Tarnopol, 11 marca.

(O fałszowanie weksli).

Po odczytaniu aktu oskarżenia, rozpoczęło się mozolne, a dla słuchaczy dość monotonne przesłuchiwanie oskarżonego. Rozpatrywano bowiem po kolei sprawę sfałszowania podpisu na każdym wekslu z osobna, a weksli tych, jak już wiadomo, jest około trzydziestu X. Kopytczak przyznaje się do wszystkich sfałszowanych przezeń podpisów, ale do żadnej z tego tytułu winy nie poczuwa się. Twierdzi on, że kładł na wekslach podpisy tylko tych osób, które mu przedtem dobrowolnie podpisy dały, czynił to zaś dla ułatwienia sprawy, aby żyrantom nie robić nieprzyjemności. Zresztą pieniędzy branych na weksle z takimi przezeń położonymi podpisami używał wyłącznie na płacenie innych, poprzednio wystawionych weksli, nie chciał bowiem żyrantów narażać na straty. X. Kopytczak twierdzi, że gdyby nie wniesiono przeciw niemu oskarżenia i w ten sposób nie zagrodzono mu drogi do kredytu wekslowego, byłby zupełnie uporządkował interesa i nikt absolutnie nie byłby poniósł straty. Nie wiadomo tylko jakim cudem byłoby się to stało, wobec faktu stwierdzonego na rozprawie, że brał on tylko trzecią, a niekiedy nawet tylko czwartą część kwoty, na jaką weksel był wystawiony, resztę zaś zabierał pośrednik w eskontowaniu weksla. Gdy więc chciał spłacić dajmy na to 500 K., to weksel musiał opiewać na 1.500 lub na 2.000 K. Zatem mowy nie może być o tem, aby system uprawiany przez x. Kopytczaka mógł prowadzić do uporządkowania interesów, a nie do kompletnej ruiny jego i tych gospodarzy, których na wekslach podpisywał.

Rozprawie przysłuchuje się jako reprezentant urzędu metropolitalnego X. Włodzimierz Gromnicki, gr. kat. proboszcz i radzca konsystorza. Notuje on bardzo skrzętnie zarówno pytania przewodniczącego jak i odpowiedzi oskarżonego, a to w celu nagromadzenia materyału do wytoczenia X. Kopytczakowi śledztwa dyscyplinarnego.

Rozprawa trwa dalej. Wstęp na salę dozwolony jest tylko za biletami.

SEJM.

Lwów, 13 marca.

(17 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

W dyskusyi szczegółowej nad ustawą o policyi drogowej uwzględniła Izba następujące poprawki: pp. Kramarczyka i Stapińskiego uwalniającą wozy chłopskie, jeżdżące tylko w obrębie wsi lub obszaru dworskiego od obowiązku jeżdżenia w nocy z latarniami, a sanie od obowiązku jeżdżenia z dzwonkami; oraz poprawkę p. Kramarczyka, zobowiązującą gminy wiejskie do sprzątania śniegu z dróg w obrębie gminy. Wszystkie inne paragrafy ustawy przyjęto bez zmiany w brzmieniu proponowanem przez Wydział krajowy i komisyę drogową. Następnie przeprowadzono trzecie czytanie ustawy. Potem z referatu p. dr. Loewensteina Izba uchwaliła wstawiać corocznie po 6000 kor. do budżetu krajowego na podróże naukowe dla lekarzy, pozostających w służbie krajowej, oraz poczynić pewne zmiany w etacie posad personalu szpitala powszechnego we Lwowie i szpitala im. św. Łazarza w Krakowie.

Na tem o pół do 3 popołudniu p. marszałek odroczył posiedzenie do wieczora.

* *
*

(Posiedzenie wieczorne).

O godzinie pół do 8 wieczorem podjęto obrady ponownie. Imieniem komisyi gospodarstwa krajowego p. Brykczyński przedłożył następujący wniosek: „Wzywa się rząd, aby *nie* dopuścił do otwarcia granicy rumuńskiej dla importu żywego bydła, nierogacizny i bitego mięsa, oraz aby nie zezwolił na przewóz transito z Rumunii tak bydła, jak mięsa do Niemiec inaczej, jak tylko w wagonach plombowanych i przy zachowaniu najdalej idących ostrożności".

Samoistny wniosek przeciwny zgłosił p. Michalski, a mianowicie, ażeby ze względu na aprowizacyę wielkich miast rząd otworzył do końca bieżącego roku granicę rosyjską i rumuńską dla importu bydła rzeźnego z tem zastrzeżeniem, że bydło to ma być odstawiane wprost do rzeźni i nie może służyć do hodowli, ale musi być bite. — Wniosek p. Michalskiego poparł p. Jabłoński, zaś wystąpił przeciw niemu p. Skołyszewski. P. dr. Kozłowski podniósł, że chów bydła stoi w Rumunii niezwykle nisko, wartość tamtejszego bydła jest minimalna, a zarazy bydlęce są w Rumunii nieustające. Potrzeby aprowizacyi miast zaspokoić może tylko odpowiednio rozwinięta w kraju naszym własna produkcya bydła. Otwarcie granicy rumuńskiej tylko do upadku doprowadzić może krajową hodowlę. Posłowie miast żądać powinni środków podniesienia krajowego chowu bydła i podnieść inicyatywę w sprawie odpowiedniego, racyonalnego zorganizowania handlu mięsem. — P. Stapiński wskazał na to, że otwarcie granicy poważnie zagrażałoby interesom prawie sześciomilionowej rolniczej ludności naszego kraju. Jakkolwiek więc chwilowo mogłoby przynieść korzyści jednomilionowej ludności miejskiej, to jednak dla chwilowej korzyści małej mniejszości nie można podkopywać materyalnej egzystencyi 80% ludności kraju. — P. dr. Leo ubolewał nad tem, że sprawa ta znów budzi antagonizm miast i wsi. Stan bydła w naszym kraju zmniejszył się w ostatnich kilku latach ogromnie, z powodu czego cena bydła poszła znacznie w górę. Za wysokie ceny mięsa nie można więc winić wyłącznie rzeźników. Stale otwarcie granic nie jest potrzebne; to też nie domagają się miasta, aby granice otworzyć raz na zawsze, ale żądają tylko otwarcia ich na czas krótki w celu obniżenia cen mięsa. Mówca sądzi, że mylne jest zdanie p. Stapińskiego, jakoby głównem źródłem dochodów był dla chłopów chów bydła. Chłopi sami—zdaniem p. dra Leo — uważają za swój najważniejszy dochód zarobki za pracę. — Wnioski komisyi popierali posłowie włościańscy Huryk, Filip Włodek i Kramarczyk. — Referent p. Brykczyński wykazał, że cena żywego bydła spadła znacznie w ostatnim czasie, a mimo to ceny mięsa się nie obniżają. — Izba przyjęła wniosek komisyi, tem samem przechodząc do porządku dziennego nad wnioskiem p. Michalskiego.

Następnie p. Paygert imieniem tej samej komisyi przedłożył wniosek o wezwanie Wydziału krajowego, ażeby jeszcze w bieżącej sesyi wypracował projekt ubezpieczenia bydła rogatego, oparty na związkach lokalnych, polegających na wzajemności, a podległych patronatowi zakładu krajowego.

Po krótkich przemówieniach pp. Męcińskiego, Kramarczyka i dra Oleśnickiego, wyjaśnił referent, że żadne z austryackich Towarzystw asekuracyjnych nie trudni się ubezpieczeniem bydła; zaś liczne specyalne Towarzystwa ubezpieczeń bydła za granicą prosperują doskonale. W miarę wzrostu parcelacyi w naszym kraju podnosi się nasz chów bydła i staje się coraz to zupełniej główną gałęzią dochodów rolniczych przedsiębiorstw. W r. ubiegłym eksportowano z Galicyi 833.000 sztuk świń żywych i 130.000 sztuk zabitych. Przyniosło to krajowi 50 miljonów koron dochodu. Pouczenie, jakie dał p. Leo p. Stapińskiemu o źródłach dochodów chłopów nazywa referent z gruntu mylnem. Pan Stapiński miał racyę, że głównem źródłem dochodów chłopa jest chów bydła.

Z kolei z referatu p. dra Kozłowskiego Izba przyjęła następujące wnioski komisyi budżetowej:

Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcie 10 milionów koron wynoszącej pożyczki, przeznaczonej na zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych, wyłącznie na budowę nowych szkół w tych gminach, gdzie rozprawa konkurencyjna co do budowy nowej szkoły została już przeprowadzoną, strony konkurencyjne złożyły w całości lub w przeważnej części 120% datki konkurencyjne, a grunta pod budowę szkoły są już zaintabulowane na własność funduszu szkolnego miejscowego — i tam, gdzie szkół dotychczas nie zorganizowano jedynie dla braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę wprawdzie zorganizowano, ale dla braku budynku szkolnego dotychczas szkoła w życie nie weszła.

Zaciągnięcie tej pożyczki nastąpi w drodze stopniowej emisyi 4% obligacyj dłużnych w takiej kwocie, jaką Wydział krajowy na podstawie szczegółowych dat przez Radę szkolną krajową mu dostarczanych na budowę szkół, co roku uchwali. Na oprocentowanie i umorzenie zaciągniętej pożyczki wstawiać będzie Wydział krajowy odpowiednią kwotę do każdorocznego preliminarza krajowego funduszu szkolnego.

Ostatni wniosek komisyi wzywa rząd, ażeby zorganizował odpowiedni nadzór techniczny przy władzach szkolnych.

Następnie z referatu komisyi kolejowej przyjęła Izba wnioski następujące:

Sejm uznaje projektowaną kolej Dębica-Jasło ze względu na ogólne interesy kraju za potrzebną i użyteczną; poleca Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził z rządem definitywne rokowania w sprawie budowy kolei z Dębicy do Jasła, jako kolei państwowej, i zdał sprawę z wyniku tych rokowań na następnej sesyi, a w końcu wzywa rząd, aby wstawił w preliminarz państwowy na r. 1908 kwotę, potrzebną na koszta wypracowania projektu kolei Dębica-Jasło, oraz aby zarządził wypracowanie tego projektu przez organa rządowe o ile możności jeszcze w ciągu roku 1908.

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby z całym naciskiem domagał się u rządu, żeby przyobiecany pociąg osobowy na linii Tarnów-Szczucin niezawodnie kursował od 1 maja b. r. i aby statut Towarzystwa akcyjnego kolei Tarnów-Szczucin jak najprędzej uzyskał zatwierdzenie rządu i wszedł w życie, a następnie, aby stosunki wodne tej kolei przy współudziale i wedle opinii Biura melioracyjnego Wydziału krajowego zbadane i tak poprawione zostały, żeby na wypadek tzw. „Wód Świętojańskich" interesowani nie byli narażeni na szkodę wskutek możliwej powodzi.

Wreszcie z referatu p. Schnella przyjęto wnioski komisyi gospodarstwa krajowego, zmierzające do podniesienia hodowli bydła w naszym kraju. Izba uchwaliła podnieść stały krajowy fundusz hodowlany o 50.000 koron, aż do kwoty 150.000 koron, i polecić Wydziałowi krajowemu, aby zastanowił się nad tem, jakimi środkami mógłby kraj przyczynić się do podniesienia hodowli bydła opasowego i ażeby uzyskał od rządu odpowiedni zasiłek.

W końcu uchwaliła Izba odmówić żądaniu sądów obwodowych w Cieszynie i Krakowie, żądających wydania posłów x. Stojałowskiego i Stapińskiego, oskarżonych o obrazę czci.

Na tem o pół do 12 w nocy skończyło się posiedzenie.

* *
*

Lwów 13 marca.

(18 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Sejmu Izba upoważniła Wydział krajowy do pokrycia z funduszów krajowych połowy kosztów budowy gmachów dla klinik: psychiatryczno-neurologicznej, laryngologicznej i okulistycznej we Lwowie w kwocie 772.500 koron. Drugą połowę kosztów w tej samej kwocie pokryje rząd. Sejm upoważnił również Wydział krajowy do pokrycia połowy kosztów wewnętrznego urządzenia tych klinik w kwocie 110.000 koron, oraz do zaciągnięcia pożyczki na pokrycie tych wydatków w sumie 882.500 koron.

Następnie z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu wniesiony przez p. Zdzisława Tarnowskiego projekt ustawy normującej stosunki prawne między pracodawcami rolnymi a robotnikami sezonowymi. Najważniejsze postanowienia tej ustawy wzorowane są na (omówionym już przez nas swego czasu w dwóch artykułach) regulaminie dla sług. Ustawa ta różni się od owego regulaminu tylko w tych postanowieniach, które muszą być odmienne ze względu na luźniejszy stosunek pracodawcy rolnego do robotnika sezonowego, od stosunku pracodawcy do swego sługi domowego. Różnice są następujące: Spory na temat wynagrodzenia, niedotrzymania umowy etc., rozstrzyga zwykły sąd cywilny (nie władza polityczna); robotnicy muszą mieć legitymacye, które złożone być mają u pracodawcy przez czas trwania umowy; kontrakty o wynajem pracy widymowane będą przez zwierzchności gminne; zwierzchności gminne utrzymywać będą dokładną ewidencyę zawartych kontraktów w dotyczącej gminie; umowa musi być sporządzona w dwóch egzemplarzach, z których jeden zachowa pracodawca, a drugi otrzyma robotnik; jeśli w ciągu robót wyniknie jakiś spór między robotnikami a pracodawcą, mają robotnicy prawo przez dwóch delegatów odnieść się do starostwa o interwencyę, a starostwo obowiązane jest do 48 godzin wdrożyć odpowiednie dochodzenia i starać się spór co rychlej załatwić. Jak wspomniano, w sprawie pretensyi materyalnych rozstrzygać mają sądy cywilne, natomiast w sprawie przekroczeń przepisów ustawy jako władza karząca w I instancyi fungować będzie starostwo, a jako instancya apelacyjna namiestnictwo.

Po przyjęciu tej ustawy, Izba zezwoliła gminie Sokołów w powiecie kolbuszowskim na pobór opłat gminnych od wódki, piwa i miodu, a gminie Mościska na pobór opłat konsumcyjnych od piwa, a Wydziałowi powiatowemu w Tarnobrzegu na pobór opłat mytniczych na drodze z Alfredówki do Budy stalowskiej, a Radzie powiatowej w Mielcu na pobieranie myta na drodze z Radomyśla do Lisiej Góry.

Następnie dokonano wyboru dwóch członków Wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności w miejsce panów Stefana Sękowskiego i Jana Schultza, którzy złożyli godność członków Wydziału. Wybrano na resztę trzechlecia, które skończy się 18 listopada z r. 1908, pp. dra Władysława Jabla, członka Wydziału krajowego i Władysława Piwockiego, radzcę apelacyjnego ze Lwowa.

Przystąpiono do referatu p. Zdzisława Tarnowskiego, który imieniem komisyi administracyjnej przedłożył sprawozdanie o działalności powiatowych biur pośrednictwa pracy. Przy sposobności tego referatu wywiązała się zgoła nieoczekiwana, ogromnie namiętna dyskusya na temat spraw osobistych. Mianowicie p. Stapiński w długiem przemówieniu wykazywał, jak to przez niezdarność i lenistwo powiatowych biur pracy rozwielmożnili się w kraju naszym nieuczciwi agenci i pośrednicy. A w końcu wspomniał, że poseł sejmowy, a były poseł do Rady państwa p. Szajer ma prywatne biuro pośrednictwa pracy w Rzeszowie i w tem swojem biurze dopuszcza się rozmaitych nadużyć, które nikomu innemu nie uszłyby bezkarnie. Lecz pan Szajer jest posłem i dlatego sprawki jego uchodzą mu płazem. Zarzuty te nie zrobiły w Izbie wrażenia, gdyż z powodu wrogiego stosunku ludowców do centrum (do którego należy poseł Szajer), posłowie przywykli już do najrozmaitszych wzajemnych rekryminacyi obydwóch tych grup.

To też i zarzuty p. Stapińskiego nie zdziwiły nikogo. Natomiast wprost sensacyę wywołało wystąpienie p. x. Wesolińskiego (należącego do centrum), który zabrawszy głos zaraz po p. Stapińskim, nietylko nie zaprzeczył podniesionym przez niego zarzutom, ale przeciwnie nazwał to rzeczą niesłychaną i hańbiącą, ażeby poseł dopuszczał się rzeczy tak nikczemnych, jakiemi są frymarki w dostarczaniu dla zagranicy robotników.

Wreszcie w obronie swojej wystąpił p. Szajer. Podniósł on, że nie uważa, jakoby utrzymywanie biura pośrednictwa uwłaczało godności poselskiej. Co zaś dotyczy owych zarzuconych mu nadużyć, to starał się dość niezgrabnie wykazać, że postępował legalnie. Zarzucił mu jeszcze pan Stapiński, że jako subagenta używa pewnego żyda, który znany jest jako pijawka chłopska i był już sądownie karany. Odpowiadając na to, tak się tłómaczył p. Szajer:

— Pan Stapiński na wszystkich napada, to i na mnie! A ten żyd, Wysoka Izbo, co ja go mam, to ma świadectwo moralności od samego biskupa Soleckiego. A pan Stapiński, który w Banku parcelacyjnym sam używa żydów, ma do mnie dlatego nienawiść, że on proteguje konkurencyjne biuro w Rzeszowie niejakiego Fenigera. Zresztą co tam żyd... Każdy ma swego żyda i pan szlachcic i demokrata i ja chłop.

Mowę Szajera przerywały ustawiczne wybuchy śmiechu i ironiczne uwagi. P. Stapiński w powtórnem przemówieniu podtrzymywał swoje zarzuty i powołał się na akta sądu karnego w Rzeszowie, w których protokoły dochodzeń przeciw p. Szajerowi stanowią olbrzymi fascykuł. P. Szajer umie się zawsze wykręcić z dochodzeń, w czem oczywiście pomagają mu jego mandaty do Rady państwa i do Sejmu. Ostatecznie ponieważ w r. 1905 widziała się prokuratorya rzeszowska zniewoloną wytoczyć panu Szajerowi kolejno przeszło 150 dochodzeń karnych, więc jakkolwiek nie wygotowano przeciwko niemu aktu oskarżenia, to jednak sąd karny rzeszowski odniósł się do tamtejszego starostwa z żądaniem odebrania mu koncesyi. Lecz pan Szajer, dzięki swoim poselskim wpływom, utrzymał się przy koncesyi po dziś dzień. — Po tem przemówieniu p. Stapińskiego wyszedł pan Szajer ze sali.

Po zakończeniu w ten sposób tej niesmacznej polemiki osobistej przemawiał jeszcze p. Huryk i podobnie jak p. Stapiński krytykował rzekomą niedołężność powiatowych biur pośrednictwa pracy. P. Dąmbski odparł te zarzuty. Izba przyjęła wnioski komisyi administracyjnej, a mianowicie przyjęła do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o czynnościach krajowego biura pracy i o stanie powiatowych biur, poleciła Wydziałowi krajowemu pomnożyć siły krajowego biura i dokładnie zbadać braki w funkcyonowaniu publicznych biur pośrednictwa pracy i ażeby na podstawie wyniku badań, oraz zebranych doświadczeń przedstawił na najbliższej sesyi odpowiednie wnioski, a gdyby tego potrzeba zachodziła, ewentualnie także wnioski, zmierzające do zmiany ustawy o publicznych biurach pracy.

W końcu uchwalono wezwać rząd, aby wydał odpowiednie zarządzenia co do ścigania i karania pokątnych pośredników pracy, jakoteż właścicieli tych koncesyonowanych biur, którzy wykraczają przeciw istniejącym rozporządzeniom i ustawom.

Przystąpiono do sprawy budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju.

Godzina pół do 2-giej popołudniu posiedzenie trwa dalej.

Eksplozya na pancerniku.

Tulon. Na parowcu „Jena" w basenie Missiessy, eksplodowała torpeda napełniona ścieśnionem powietrzem, wskutek czego wyleciały w powietrze wszystkie znajdujące się na statku zapasy prochu. Podczas wybuchu wszyscy marynarze byli na pokładzie. Mówią o 200—300 ofiarach.

Tulon. Wybuchy na „Jenie" następowały po sobie w odstępach 15-minutowych. Szyby we wszystkich warsztatach w basenie wyleciały. Przewody elektryczne przerwane, skutkiem czego życie przechodniów jest zagrożone. Wybuch był tak silny, że szczątki okrętów i części zwłok pospadały w odległości 500 metrów. Na wiadomość o wybuchu robotnicy arsenałowi uciekli w największym popłochu.

Ulice w pobliżu basenu zapełnione ogromnymi tłumami. Przystęp do arsenału dozwolony tylko oficerom, podoficerom i robotnikom arsenałowym.

Akcya ratunkowa jest skutkiem ciągłych

wybuchów bardzo utrudniona. Właśnie zaczynają wydobywać rannych, których liczbę podają na 300. Także liczba zabitych jest bardzo wielka. Wiele ofiar zginęło w straszny sposób w płomieniach. Pancernik „Jena" miał 12.052 ton pojemności, załoga wynosiła 698 ludzi. Marynarze słuchali właśnie na pokładzie jakiegoś wykładu, gdy w tylnej części okrętu nastąpiła eksplozya. Ponieważ wybuch nastąpił w części tylnej, marynarze mogli się łatwo ratować.

Przy katastrofie na „Jenie" został zraniony admirał Manceron.

Paryż. Minister marynarki otrzymał od prefekta tulońskiego następującą depeszę: Niebezpieczeństwo wybuchu w magazynie prochu w przedniej części okrętu uchylone. Ogień udało się opanować.

Tulon. Dokładna cyfra ofiar jeszcze ciągle nie jest znana. Mówią o 50 zabitych i 100 rannych. O 1/45 popołudniu urząd komunikacyi donosi, że cała tylna część „Jeny" spaliła się i oczekiwać należy dalszych wybuchów. Obawiają się, że także komendant okrętu i jego adjutant znajdują się między ofiarami.

Paryż. Jak ministerstwo marynarki ogłasza, „Jenę" udało się zanurzyć. Okręty, które były w pobliżu, nie doznały uszkodzeń, również warsztaty i budowle portowe nie doznały poważniejszych szkód. Minister marynarki wyjechał do Tulonu.

KRONIKA.

Lwów 13 marca.

Deputacya u X. metropolity Szeptyckiego. Z powodu, że na słynnym wszechpolskim wiecu, odbytym na Strzelnicy w zaprzeszłą niedzielę, uderzył namiętnie na X. metropolitę Szeptyckiego lwowski adwokat dr. Dwernicki, i że nadto w pismach wszechpolskich obrzucają X. metropolitę dzień w dzień najwstrętniejszymi zarzutami, uchwalili lwowscy Rusini na zebraniu, odbytem tymi dniami, wysłać do X. metropolity deputacyę, złożoną z panów: Wachnianina, Ozarkiewicza, Stockiego i prof. Szuchiewicza. Deputacya ta była wczoraj u X. metropolity i wypowiedziała mu wyrazy gorącego uznania za jego dotychczasową działalność, jakoteż zupełnego zaufania, jakie do niego żywi — jako do swego obrońcy i orędownika — cały naród ruski.

Zima w nowej edycyi wróciła do Europy. Śnieg sypie z upustów niebieskich, w niektórych miejscowościach bez przerwy, w innych znów z krótkiemi przerwami. W Tyrolu padał 60 godzin z rzędu, a na pewnym zamku myśliwskim zmierzono grubość jego warstwy. Okazało się, że wynosi ona 2 metry 80 cmtr.

Niezwykła tegoroczna zima jest przedmiotem ciągłych rozmów w salonach i ciągłych dociekań uczonych meteorologów. Dzisiaj najbardziej szanujący się ludzi i najbardziej wychowani towarzysko, spotkawszy się ze sobą, zaczynają rozmowę od pogody. Owóż z jednej z takich rozmów notujemy następującą trafną uwagę: „Ludzie wyobrażają sobie, że ponieważ zima meteorologiczna trwa od 21 grudnia do 21 marca, przeto tylko w tym peryodzie wolno u nas zjawiać się mrozom i śniegowi. Tymczasem zima astronomiczna nie jest wcale zimą meteorologiczną, która — według obowiązujących ustaw na północnej półkuli — trwać powinna przez pięć miesięcy, to jest od 1 listopada do 1 kwietnia. Więc dopiero po pierwszym kwietnia wolno będzie oburzać się na zimę — ale też wtedy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, porzuci nas ona stanowczo".

Na posiedzeniu Rady Narodowej z dnia 10 bm. wybrano komisyę wykonawczą z 10-ciu członków. Należą do niej: prezes, 3 wiceprezesi Rady Narodowej, oraz pp. dr. Tadeusz Skałkowski, Stanisław Jędrzejowicz, dr. Stanisław Głąbiński, Stanisław Bieg..., dr. Ludwik Rydygier, X. Adam Wesoliński. Poseł dr. Löwenstein z powodu nawału zajęć zrzekł się godności członka komisyi wykonawczej, która jednakże zastrzegła sobie prawo zapraszania go na swoje posiedzenia, ilekroć okaże się tego potrzeba.

Następnie przeprowadzono ogólną dyskusyę co do położenia w kraju. Uchwalono wezwać komitety powiatowe i miejskie, aby w ciągu dwu tygodni ustaliły kandydatury i odpowiednie wnioski przedłożyły Radzie Narodowej.

Wreszcie na podstawie referatu wiceprezesa Rady Narodowej Rayskiego, a zgodnie z uchwałą okręgowego zjazdu delegatów, z okręgu wyborczego wiejskiego Sądowa Wisznia-Rudki-Stara Sól-Sambor-Komarno zatwierdzono jednogłośnie kandydaturę p. Karola Surówki (nar. dem.) na posła, tudzież xiędza Józefa Watulewicza na zastępcę z tego okręgu.

Raut. Dnia 18 bm. w wilię św. Józefa odbędzie się w salach Kasyna miejskiego „Raut akademicki" na dochód domu akademickiego, Wzajemnej pomocy słuchaczów politechniki, Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, oraz Koła medyków wszechnicy lwowskiej. Współudział w tym raucie obiecali pp. hr. Krasińska, panna Dembicka, panna Kossowska, pani Trapszo-Chodowiecka, panna Korwin-Szymanowska, panowie: Deman, Chmieliński, i Chór akademicki. Komitet rautu zwraca się z prośbą do tych osób, które pominięto zaproszeniami, o łaskawe zgłaszanie się po nie do Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy (Pasaż Mikolasza). Bilety nabywać można w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego przy ul. Akademickiej l. 2.

Zamach na profesora gimnazyalnego. Z Przemyśla nam donoszą, że profesor gimnazyalny p. Rozdolski, do którego 20-letni uczeń V klasy Hawryluk strzelił z rewolweru, uważany jest jako profesor nadzwyczaj rozumny, poważny i taktowny. Jest on żonaty, ma dwoje dzieci i powszechnie jest szanowany.

Björstjerne-Björnson w sprawie ruskiej. Głośny literat i dramaturg norweski wystosował do redaktora wiedeńskiej *Ukrainische Rundschau* list następujący:

„Wielce szanowny Panie Redaktorze! Ukraińscy studenci, których nieludzki rząd polski wtrącił do więzienia i trzymał ich w niem dopóty, dopóki nie postanowili umrzeć głodową śmiercią, przysłali mi z więzienia kartkę z podpisami. Nie mogę podziękować im za ten honor inaczej, jak przez oświadczenie, że właśnie zamierzam podnieść sprawę Ukraińców, mierząc tym razem przeciw samym Polakom. Ukraińscy studenci sami swoją zawziętością zwrócili uwagę całego cywilizowanego świata na swoją słuszną sprawę i na ich odwiecznych gnębicieli. Pozdrawiam ich za Pańskiem pośrednictwem z wyrazem podziwu".

List ten dowodzi, że Björstjerna-Björnson jest człowiekiem o sercu bardzo wrażliwem i czułem, a zarazem, że ma najfałszywsze w świecie informacye i na tych informacyach opiera swoje rozumowania i porywy sercowe. Wmówiono w niego, że Rusini są prześladowani, a Polacy są tyranami i prześladowcami, więc całą swą miłością obdarza Rusinów, a całą nienawiścią Polaków. Że jednak jest człowiekiem głośnym i sławnym, posiada wielki talent pisarski, pióro płomienne, fantazyę potężną, przeto nam grubo może zaszkodzić. Ponieważ jednak z drugiej strony jest to człowiek niezawodnie szlachetny, przeto da się snadno nakłonić do naocznego zbadania sprawy i osądzenia jej sprawiedliwie. W tym celu jednak trzeba albo mu zawieźć wszystkie akta i dokumenta, co bardzo jest trudnem, albo go przywieźć do Lwowa i ułatwić mu tutaj poznanie stosunków. Ponieważ jednak człowieka takiego nie można sprowadzać, jak jakiegoś komiwojażera, lecz trzebaby to uczynić w sposób przyzwoity, towarzyski, przeto byłoby bardzo dobrze, aby któryś z naszych arystokratów, czy z zamożnych obywateli — jak to już raz pisaliśmy — pojechał do Norwegii i zapoznał się z Björnsonem, zaprosił go do siebie na jakiś czas, przywiózł do Lwowa i dał mu w ten sposób możność rozejrzenia się w stanowisku naszem wobec Rusinów. Jesteśmy pewni, że gdyby on przyjrzał się z bliska całej sprawie przestałby pisać rzeczy, kompromitujące nas wobec Europy.

Kładziemy gorąco tę sprawę na sercu naszych ludzi majętnych, a ten z nich, któryby tego dokazał, więcejby się i naszej sprawie i naszemu stosunkowi do Rusinów przysłużył, aniżeli tysiąc wieców szowinistycznych wypełnianych bombastycznemi mowami, a niecących tylko nienawiść między dwoma bratniemi narodami.

Zamordowany prezydent bułgarskiego gabinetu Petkow, był — jak utrzymują wszystkie relacye nadchodzące z Sofii — człowiekiem bardzo porządnym i gorącym bułgarskim patryotą. Należał on do partyi tak zwanych „stambułowców", których charakterystyczną cechą jest między innymi to, że, za przykładem Stambułowa, są wszyscy zawziętymi wrogami Rosyi. Jego gazeta *Novi Wick* gwałtownie występowała przeciw Rosyi, podnosząc jako zasadę, że Bułgarya nie powinna być prowincyą rosyjską, ale, starając się o zupełną samodzielność, powinna utrzymać przyjazne stosunki z Austro-Węgrami i Turcyą. Charakterystycznym był epizod podczas pobytu hr. Ignatiewa w Sofii z okazyi rocznicy bitwy pod Szipką. Ignatiew, któremu Petkowa przedstawiono, powiedział:

— Bardzo się cieszę, że pana poznałem. Szukałem sposobności.

Następnie dodał hr. Ignatiew z ironią:

— Czy pan jeszcze zawsze szwabuje? (Był to przytyk do kierunku polityki Petkowa, hołdującego wpływom Austryi).

Petkow odpowiedział:

— Ja nie szwabuję, ja tylko bułgaryzuję, bo najpierw jestem Bułgarem, a potem dopiero Słowianinem.

Schwytanie świętokradzcy. Wczoraj około godziny 8-ej rano skradł jakiś mężczyzna kielich z kościoła Reformatów w Jarosławiu i wyszedłszy na okalający kościół cmentarz, począł uciekać. Na szczęście jednak jeden z braciszków spostrzegł natychmiast brak kielicha i umykającego złodzieja, więc puścił się za nim w pogoń. Gdy nadchodzący z przeciwnej strony dwaj urzędnicy zobaczyli pędzącego mężczyznę i goniącego za nim braciszka, domyślili się, że uciekający jest złodziejem i schwycili go. Z badania na policyi okazało się, że świętokradzca ten nazywa się Teofil Sawczyński, jest rodem z Przemyśla, lat ma 43, stale zamieszkały jest we Lwowie, przy ul. Piotra i Pawła. Sawczyński przyznał się, że kilka dni temu ukradł monstrancyę w kościele Reformatów w Przemyślu; prawdopodobnie jest on także sprawcą kradzieży aparatów drogocennych w kościele Zmartwychwstańców we Lwowie.

Emigracya do Kanady. Z Horodenki piszą, że tam w tym roku jest szalony ruch emigracyjny do Kanady. Tamtego roku wyjechało przeszło 500 osób, a w tym roku wybiera się około 1000 osób do Kanady, przeważnie parobczaków w wieku od 15 do 18 lat! Obywatelstwo tamtejsze jest zatrwożone, bo brak robotnika coraz dotkliwiej czuć się daje. Gospodarstwa wielkie znajdują się w ogromnym kłopocie, skąd dostać robotników na zbliżający się sezon wiosenny i letni.

Zasądzenie podpalaczki. Wyjątkowo surowo na nasze stosunki zasądził sąd w Tarnowie niejaką Maryannę Juszczyńską, liczącą lat 30. Skazał ją bowiem na ośm lat ciężkiego więzienia za to, że we wsi Kupienina podpaliła sąsiada swojego Szczepanka i naraziła go na stratę przeszło 4.000 koron. Oby ten dobry przykład sądu tarnowskiego podziałał na inne nasze sądy.

Temperatura dnia 11 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —3, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —5, w Wiedniu +1, w Salcburgu +1, w Gracu —2, w Pradze —2, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Raguzie +5, w Budapeszcie +2, w Berlinie +3, w Hamburgu —3, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie +5, w Lugano +5, w Anglii —1, w Paryżu +6, w Biarritz +11, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +6, w Rzymie +5, w Neapolu +9, w Palermo +14, w Madrycie +10, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —6, w Wilnie — 6, w Warszawie —4, w Moskwie —12, w Kijowie — 6, w Odessie —2, w Serajewie — 4, w Belgradzie —0, w Bukareszcie — 2, w Sofii — 10, w Konstantynopolu +5, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Marya z hr. Ostrowskich, hr. Morstinowa zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 86.

Ofiary. Na kościół w Białce złożyła pani E. ze Lwowa 2 K. (z prośbą o ulgę w cierpieniach).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2, w poł. +2 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno. Śnieg.

W droguery i.

Lejzor Lausekummer: Proszę mi dać proszku na pchły.

Subjekt: Na dziesięć czy na dwadzieścia?

— Co to na 10, albo 20? — proszę mi dać na 2000!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Sherlock Holmes" Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna. We czwartek po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń". — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej," wieczorem „Manon" Masseneta. — W poniedziałek „Sherlock Holmes". We wtorek „Stara baśń," opera Wł. Żeleńskiego.— We środę po raz 1szy „Śluby," poemat dramatyczny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — We czwartek „Pajace", opera Leoncavalla, i „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego. — W piątek „Śluby" St. Przybyszewskiego. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki", komedya Szekspira; wieczorem „Faust" K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Stara baśń", opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia", bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes". — We wtorek „Cyrulik sewilski", opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd" R. Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej Leona Slezaka odbędzie się we środę 20 marca. Bilety nabyć można w kasie Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Cierpki owoc." — W piątek „Harde dusze" Sarneckiego. — W sobotę „Świecznik," komedya Alfreda de Musset.—W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec" Shawa. Wieczorem „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dana wczoraj w teatrze miejskim czteroaktowa „sensacyjna komedya policyjna" pt. „Sherlock Holmes" jest przerobionym na scenę ekstraktem kilku nowel Conana Doyle. Ów pisarz angielski, najbardziej poczytny obecnie autor t. zw. powieści kryminalnych, tworzy nowele swoje i powieści w ten sposób: wymyśla sobie jakiś nadzwyczaj skomplikowany i tajemniczy wypadek kryminalny, którego wyświetlenie wydaje się na pierwszy rzut oka nieprawdopodobieństwem, a następnie przedstawia nam przeprowadzone w tej sprawie śledztwo, z reguły uwieńczone najlepszym rezultatem, mimo najtrudniejszych do przezwyciężenia przeszkód i mimo nadzwyczaj gęstej sieci mylnych pozorów, zdolnych zawieść na manowce najzdolniejszego agenta policyi. Te przez pana Doyle na papierze przeprowadzane śledztwa oparte są oczywiście na zupełnie dowolnych danych, a prowadzą bez wyjątku do tak świetnych rezultatów nie dlaczego innego, jak dlatego, że autor tak sobie życzy.

Z tem wszystkiem więc nowele pana Doyle nie różniłyby się niczem od owych licznych fantazyi policyjno-kryminalnych, które wypełniają podrzędne fejletony i tomy lichych wydawnictw, a znajdują chętnych i roznamiętnionych nawet czytelników wśród warstw nieinteligentnych. Lecz w nowelach Conana Doyle jest przecież coś, co wynosi je ponad owe rzeczy zupełnie bezwartościowe i czyni je zajmującemi nawet dla czytelnika inteligentnego. Oto, jakkolwiek autor ich posługuje się naogół literackimi środkami i licencyą kryminalno-policyjnej „belletrystyki", a zatem bierze sobie do pomocy rozmaite egzotyczne i nieprawdopodobne zdarzenia, to jednak w kombinowaniu tych zdarzeń, w wytwarzaniu pomiędzy niemi logicznego łańcucha nietylko nie dopuszcza się nigdy dowolności, ale przeciwnie okazuje wprost mistrzowską zdolność absolutnie ścisłego logicznego wnioskowania. Jego wywody logiczne, na których opierają się śledztwa, przeprowadzone są z taką zadziwiającą ścisłością, iż—jakkolwiek rezultaty ich wydają się nam realnie nieprawdopodobne, to jednak — teoretycznie uznać je musimy za nietylko prawdopodobną, ale wprost konieczną konsekwencyę danych przesłanek. Dla tego nowele te czyta się tak, jakby śledziło się nadzwyczaj sumienne rozwiązanie matematyczne ogromnie trudnego równania z kilkoma niezanemi, lub bardzo sprytne rozwiązanie nader skomplikowanego rebusu. Na tem polega istotna wartość i przyczyna wielkiej poczytności utworów Conana Doyle. Oczywiście jednak ta zaleta zupełnie zniknąć musiała w przeróbce scenicznej. Ze względu bowiem na warunki sceniczne, a przedewszystkiem na konieczność szybkiego tempa akcyi na scenie i złożenia jej ze zdarzeń realnych, a nie mozolnych teoretyczno-logicznych kombinacyi i dociekań, odpaść musiały te nadzwyczaj i jedynie w utworach jego interesujące ustępy. Pozostały tylko nagie fakta, które niepołączone owym tak dokładnie zrobionym łańcuchem logicznym, noszą zwykłe znamiona rozbujałych konceptów kryminalistyczno-policyjnej fantazyi, nic z wyobraźnią literacką nie mającej wspólnego. I podczas gdy panu Doyle do wcale wielkiej w rozmiarach noweli wystarcza kilka takich faktów, bo resztę wypełniają jego dedukcye logiczne, to na scenie po odrzuceniu owych wywodów tych kilka faktów z trudnością tylko wystarczyć mogło zaledwo na jeden akt.

To też autor przeróbki (pan Bonn) musiał poradzić sobie w ten sposób, że wziął kilka nowel Doyle'go i wycisnął z nich ekstrakt. Połączył zaś je w ten sposób, że wszystkie przykroił do śledztwa w tej samej sprawie, a mianowicie o tajemnicze zamordowanie lorda Katogan, który w godzinę przed śmiercią cały swój majątek zapisał młodej żonie. Śledztwo prowadzi — jak we wszystkich nowelach Doyle'go — niezwykle sprytny i przebiegły detektyw Sherlock Holmes. Mordercą lorda jest doktor Mors, szef międzynarodowej bandy złodziei, włamywaczy i rabusiów. Wszystkie pozory przemawiają przeciw służbie zamordowanego lorda i młodej jego żonie. Policya jest bezradna. Lecz Sherlock Holmes odkrywa mordercę; długo i z kilkakrotnem narażeniem życia pracuje nad tem, ażeby ująć niebezpiecznego i bajecznie chytrego opryszka. Wreszcie po wielu wysiłkach ujmuje go i oddaje w ręce sprawiedliwości. A za to w jego ręce oddaje się sama piękna lady Katogan wraz ze swoimi licznymi milionami funtów szterlingów, które jej zapisał zamordowany przez Morsa mąż jej.

Rzecz ta była grana na ogół wcale dobrze. Sherlocka Holmesa grał p. Feldman i — o ile to tylko w warunkach tej przeróbki scenicznej było możliwe — stworzył postać rzeczywiście bardzo dobrą. Że ona nie była tak interesującą, jak w nowelach Doyle'go, to wina w tem, jak już wykazaliśmy wyżej, warunków scenicznych, dla których postać tę musiał autor przeróbki wraz z całą akcyą ogołocić z najwięcej zajmujących szczegółów. Doktora Morsa doskonale grał p. Kwiatkiewicz. Liczne w tej sztuce sceny zbiorowe szły bardzo żywo i składnie. Publiczność przyjęła rzecz z wielkiem zadowoleniem. Teatr był pełny; wiele osób odeszło od kasy bez biletów. *(fm).*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 marca.

(Z). We francuskich sferach finansowych bierze górę obawa, że w Rosyi przyjść może do poważnego konfliktu między rządem a nową dumą państwową, i że ten konflikt może mieć wprost nieobliczalne następstwa. Z tego powodu nastał znów ogromny spadek kursu papierów rosyjskich. Na giełdzie paryskiej spadł kurs pięcioprocentowej renty rosyjskiej z 88·50 na 86·90, a więc o 1·6%, na tutejszym zaś targu notowano dziś tę rentę tylko na 84·15.

Ruch dzisiejszy na giełdzie tutejszej, jakkolwiek na ogół biorąc, był słaby, mimo to jednak w rozmaitych kategoryach walorów przyniósł dodatnie rezultaty, a owe niekorzystne impulsy zagraniczne pozostały bez wpływu.

Z akcyi bankowych podniosły się znacznie austryackie kredyty, tudzież akcye Unionbanku, te ostatnie skutkiem wiadomości, że już w najbliższych dniach wypuści Unionbank na targ będące w jego posiadaniu akcye wiedeńskiego „Grand Hotelu". Zwyżka zaś kredytów ma swe źródło w wiadomościach o będących w toku układach co do zawiązania kartelu wszystkich fabryk maszyn w Austryi. W razie przyjścia do skutku tego kartelu poprawiłyby się znacznie interesa fabryki Skody w Pilźnie będącej w połowie własnością Zakładu kredytowego.

Z Berlina donoszą, że gotówka w eskoncie prywatnym znów podrożała tam na $5^1/_4\%$. O możliwości zniżenia stopy procentowej w Niemczech nawet mowy nie ma. Stan bowiem zapasów złota, jakimi rozporządza niemiecki bank państwowy jest bardzo niski i wynosi wszystkiego 886 milionów marek. Sam portfel wekslowy zaś wynosi 914 milionów. Stan zapasów kruszcowych Banku austro-węgierskiego wynosi w obecnej chwili 1,467.000.000 koron, jest zatem bez porównania wyższy od zapasów banku niemieckiego.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12-ego marca 1907 r.) — Zwyżka cen na giełdzie peszteńskiej wywołała na naszym dzisiejszym targu ogólną haussę i lepszą chęć kupna. W szczególności żyto podniosło się znacznie w cenie, a również owies i inne artykuły pastewne doszły do dawno niepamiętnej ceny. Okazuje się z tego jasno, jak dalece giełda peszteńska ma stanowczy wpływ na ukształtowanie się cen zboża na naszym targu.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·65 koron, czerwoną od 8·35 do 8·55, żyto od 7·00 do 7·30, jęczmień od 6·90 do 8·00, owies od 8·45 do 9·00, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 6·30 do 6·90, Cinquantino od 7·10 do 7·50, otręby pszenne od 5·60 do 5·70, żytnie od 5·70 do 5·95, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Podczas dyskusyi nad wnioskami w sprawie ugody węgierskiej zabrał głos p. Baernreither i oświadczył, że ugoda z r. 1867 nie była kompromisem między Koroną a Austro-Węgrami, lecz tylko między Koroną a Węgrami. Stosunki od tego czasu znacznie się zmieniły. Wówczas nie było na Węgrzech ani kolei, ani żadnego przemysłu. Dziś zaś stosunki się tak ułożyły, że rolnictwo faktycznie płaci koszta ugody, a przemysł nie ma tych korzyści, jakie miał. Jednakże zerwanie ekonomiczne byłoby najpoważniejszym wypadkiem politycznym. Mówca wskazuje na zaprowadzenie instytucyi referentów fachowych przy poselstwach zagranicznych i powiada, że referenci ci są agentami rządu węgierskiego, wobec czego rząd austryacki powinien to samo zaprowadzić. Następnie omawia sprawy wojskowe i podnosi, iż działa są już nie do użycia i konieczną jest stanowcza decyzya w tej sprawie. Minęły już te czasy, kiedy interesy ekonomiczne poświęcone były interesom politycznym. Mówca, kończąc, wzywa rząd, aby gorliwie bronił interesów austryackich.

Izba uchwaliła wszystkie wnioski w sprawie ugody odesłać do osobnej komisyi, złożonej z 15 członków.

Berlin. Trybunał Rzeszy odrzucił zażalenie redaktorów Świtały i Wincentego Sobotańskiego z Poznania, którzy dnia 16 listopada za artykuły w sprawie strejku skazani zostali: pierwszy na miesiąc więzienia, a drugi na grzywnę.

Kanclerz Bülow podczas przerwy parlamentarnej uda się na dwutygodniowy pobyt na Rivierę.

Szoproń (Oedenburg). Izba handlowa na wniosek prezydenta uchwaliła jednogłośnie deklaracyę za samoistnym obszarem cłowym i urządzeniem ekonomicznem i przeciw długoterminowej ugodzie. Zawiadomiono o tem telegraficznie ministra handlu i wezwano inne Izby handlowe do przyłączenia się do tej akcyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Lokomotywa z siedmiu wozami drugiego pociągu osobowego nr. 619, dążącego ze Stróż do Tarnowa, wykoleiła się dziś o godz. 5-tej m. 6 rano przy wjeździe na stacyę Bogoniowice-Ciężkowice. Z podróżnych i personalu kolejowego nikt nie poniósł szwanku. Z powodu znacznego uszkodzenia toru przerwa w ruchu nastąpiła do dnia jutrzejszego. Przyczyna wypadku nieznana.

Odessa. Podczas ponownej rewizyi w biurach Banku dla handlu zewnętrznego znaleziono w niektórych stołach po tysiąc ładunków, nabite rewolwery, mauserowskie karabiny i paczki z substancyą wybuchową.

Petersburg. Komisya sprawdzająca w dumie mandaty poselskie zatwierdziła wybory z wszystkich gubernij Królestwa Polskiego, z gubernii wileńskiej oprócz miasta Wilna, podolskiej, witebskiej i kijowskiej. Podniesiono wątpliwości co do wyniku wyborów na Rusi chełmskiej, oraz w guberniach mińskiej, wołyńskiej, bessarabskiej i mohylowskiej.

Kijów. Na mocy uchwały przedstawicieli studentów, zawieszono wykłady i zajęcia praktyczne na uniwersytecie kijowskim. Rektora zmuszono do przerwania wykładu i opuszczenia auli.

Sofia. Jak dzienniki donoszą z Filipopolu, przyszło tam po nadejściu wiadomości o zamordowaniu Petkowa do starć między zwolennikami rządu a socyalistami, którzy w ostatnim czasie prowadzą opozycyę przeciw rządowi. Kilka osób poraniono.

Według wiadomości z Belgradu, tamtejsi bułgarscy studenci jeszcze przed kilku dniami wiedzieli o planie zamachu na Petkowa.

Paryż. Cała prasa wyraża żal z powodu katastrofy okrętu „Jena" i nazywa ją nieszczęściem narodowem. Poszczególne dzienniki antirepublikańskie i nacyonalistyczne wystąpiły z tego powodu z oskarżeniami przeciw rządom radykałów i sądzą, że nieszczęście to jeszcze bardziej zwiększy ogólną nerwowość i zaniepokojenie wśród ludności. *Eclair* pisze, że nowożytne okręty ze swoimi nowemi skomplikowanemi maszynami wymagają niezachwianej karności i zupełnego oddania się im załogi; ale w marynarce francuskiej, w której rej wodzą osoby jak Pelletan i jego naśladowcy nie ma mowy o jednolitem kierownictwie i wzajemnem zaufaniu. *Echo de Paris* sądzi, że wzburzenie opinii publicznej, wywołane przez katastrofę, zwróci się po większej części przeciw gabinetowi, którego stanowisko i tak jest silnie zachwiane.

Tulon. Wstrząśnienie wskutek wybuchu było tak gwałtowne, że ludność Tulonu, sądząc, że nastąpiło trzęsienie ziemi, w popłochu uciekała z domów. Gdyby eksplozya była nastąpiła w przednich komorach komunikacyjnych, nieszczęście byłoby jeszcze większe, gdyż było tam o wiele więcej pocisków i prochu. W tym samym doku znajdowały się dwa okręty pancerne, które byłyby niechybnie padły ofiarą katastrofy.

Paryż. Według ostatnich wiadomości, odebranych przez ministerstwo marynarki, liczba zabitych podczas katastrofy w Tulonie, wynosi 80, a rannych 40. Nie odszukano dotąd 7 oficerów, między nimi kapitana okrętu, kapitana fregaty i lekarza okrętu.

Tulon. Korespondentowi Agencyi Havasa opowiadał porucznik „Jeny", który podczas katastrofy odniósł liczne rany, lecz nie stracił przytomności, że gazy, wytworzone wskutek spalenia się wielkiej ilości prochu, uniemożliwiały oddychanie, dlatego też większość ofiar poniosła śmierć przez uduszenie. Liczba zabitych wynosić ma 100: w szpitalach jest 150 rannych, wielu chorych leczy się prywatnie.

Tulon. Potwierdza się, że komendant „Jeny" Avigard i kapitan fregaty Vercier zostali zabici podczas katastrofy. Vercier, zaskoczony w kajucie, usiłował się wydostać, lecz nie mógł otworzyć drzwi, zawalonych gruzami. Zwłoki jego znaleziono koło drzwi zupełnie zwęglone.

Tulon. Okręt „Jena" już zupełnie zniszczony. Opowiadają, że chorąży Roux, który pragnął otworzyć wentyl celem ugaszenia ognia, wpadł do basenu i w oczach obecnych zginął. W całem mieście panuje żałoba. Teatry i kawiarnie zamknięte. Wiele rodzin oczekuje nadaremnie wiadomości.

Paryż. Powodu katastrofy na statku „Jena" dotychczas nie stwierdzono. Według jednego przypuszczenia, powodem wybuchu był rozkład prochu, inni zaś uważają za możliwe, że przyczyną było tak zwane krótkie spięcie (Kurzschluss) elektryczności.

San Remo. Hr. Lambsdorf, były rosyjski minister spraw zewnętrznych, umiera tu na suchoty.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 13 marca. T. Słonecki z Zadurowa. K. Łukasiewicz z Czerniatyna. W. Krzyżanowski z Lisek. R. Hackl z Wiednia. K. Torosiewicz z Rusiłowa. J. Kraus z Maad. P. Zawistowski z Supranówki. P. Wysoczańska z Liska. A. Czarkowscy z Lubienia. B. Wiśniewski z Turynki. T. Łepkowscy z Czaszyna. S. Kędzierski z Mereszczowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 13 marca. S. Grabowski z Król. Polskiego. R. Abgarowicz z Czerkawszczyzny. A. Kobyńscy z Kołomyi. E. Kohn z Berna. L. Wasko z Rzeszowa. P. Steiner z Czerniowiec. J. Baraniewski z Bylina. K. Siewicki z Ceniowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Otto z Norymbergi. S. Neymanowa z Borysławia. W. Köller, A. Kriser, G. Lippa, F. Zidek, H. Rennau, F. Martyniak i S. Trebitsch z Wiednia. A. Plutyński z Wolanki. D. Muszyński ze Stanisławowa. Z. Reisperger z Krzywego. E. Danhauser z Lyonu. A. Werduyn z Gerlitz. J. Fischer z Rohatyna. B. Schwager z Podwołoczysk. M. Friedmanowa z Sołotwiny. W. Świtalscy z Przeworska.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim, którzy raczyli łaskawie oddać ostatnią posługę nieodżałowanej ś. p. Gabryeli Zawadzkiej, zasyła na tej drodze wyrazy serdecznego „Bóg zapłać".

Rodzina.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 marca.

Marki 117.76, renta majowa 97.00, węgierska renta koronowa 94·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 684·00, węg. zakł. kred. 806·00, anglobanku 313·50, unionbanku 589·50, bankvereinu 563.50, länderbanku 464·00, kolei państw. 678·75, lombardy 155·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 614.00, Rima Muranyi 565·50, prag. T. żel. 2617·00, losy tureckie 183·50, ruble 000.00 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełza: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 6.35, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełza: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 3.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zatrzymała się nagle, zwróciła się ku niemu i przy blasku księżyca spojrzała mu w oczy prosto i śmiało. Nik ujął jej rękę, ale chociaż umiał panować nad sobą, zadrżał, usłyszawszy jej odpowiedź:

— Umiem cenić szlachetne twoje serce, Niku, ale — 31-go odpływam do Kalkuty—skończyła ciszej i spuściła oczy.

II.

Aby 31-go odpłynąć z Nowego Jorku, musiała Kasia wyjechać z Topazu najpóźniej 27-go. Rozmowa na moście toczyła się 15-go, pozostałe więc dni kilka starał się Tarwin spożytkować jak najlepiej: widywał się z dziewczyną każdego wieczoru, odwiedzając dom jej rodziców, i usiłował zwalczyć jej postanowienie najbardziej przekonywającymi dowodami.

Kasia słuchała. Może pragnęła sama być przekonaną, ale wyraz stanowczości zacinał jej usta; była mu szczerze życzliwą i wdzięczną za jego dobre chęci; martwiło ją też, że nie może być lepszą dla niego.

— Nie mogę — odpowiadała mu smutnie. — Nie mogę! Wzywają mnie, i nie godzi się nie iść za swojem powołaniem. Jechać muszę.

I mówiła mu, jakiem udręczeniem jest dla niej myśl o życiu tych sióstr oddalonych, nieznanych, pogrążonych w nędzy i ciemnocie, skazanych na moralne i fizyczne męki. Ich jęk budził ją ze snu, i wśród ciszy nocnej słyszała skargi ich, żale i łkania...

Tarwin pojmował całą szlachetność tych uczuć i pragnień młodej duszy, usiłował przekonać ją jednakże, iż takie same głosy bólu i rozpaczy brzmią ze wszystkich stron świata, że nie brak cierpienia w jej własnej ojczyźnie, i że serca pełne współczucia mają pole wszędzie nieść słodycz pociechy. Wszak i on cierpieć będzie, gdy odjedzie, — on nie może żyć bez niej, i któż go pocieszy, gdy zostanie sam i w rozpaczy? On jej potrzebuje, — obejść się bez niej nie może... Nie może!... Kobiety indyjskie niech czekają na nią. Kiedyś, później, oboje może tam pośpieszą, aby im przynieść ulgę w tej bolesnej doli. Ale dopiero wtedy, gdy wszystkie trzy linie kolei żelaznej przetną ich rodzinny Topaz, i kiedy oni sami zbiorą jakiś fundusz pracą i oszczędnością. Wówczas pośpieszą razem na wołanie uciśnionych, cierpiących, a tymczasem trzeba korzystać ze szczęścia, a tymczasem — miłość też woła potężnym i pełnym bólu i pragnienia głosem...

Młody człowiek umiał gorącemi słowy obudzić w niej ukryte przekonanie, że i ona dzieli ten ból, te pragnienia, a w takim razie?...

Kasia całej energii, całej siły woli wzywała na ratunek, aby mu się oprzeć. Nie wiedziała często, co mu odpowiedzieć, gdyż nie była zbyt biegłą w subtelnościach myśli; jej usposobienie spokojne, głębokie, pełne skupionej siły, zdolne było czuć szczerze, myśleć prosto i działać.

Odwaga Kasi była głównie bierną, a cierpliwość i wytrwałość stanowiły podstawę jej charakteru. Bez tych przymiotów nie byłaby zdolna przetrwać tej ciężkiej próby, a dwuletnia walka byłaby prawdopodobnie rozwiała dziewicze postanowienia, powzięte pod wpływem zapału w piękny wieczór kwietniowy. Przeszkód i trudności w spełnieniu ich nie brakowało od początku: rodzice nie pozwolili jej wstąpić na medycynę, co uważała prawie za niezbędny warunek, aby w społeczeństwie działać pożytecznie. Kiedy jednak prosiła po niejakim czasie, aby jej pozwolono ukończyć praktyczną szkołę felczerską w Nowym Jorku, rodzice nie sprzeciwiali się temu, zdziwieni łagodnym jej uporem.

Po powrocie do domu Kasia zwierzyła się matce ze swego dotychczasowego zamiaru, i od tej chwili zaczęła się walka domowa. Biedna kobieta nie mogła teraz odżałować, że pozwoliła córce iść pomiędzy ludzi, że jej nie wychowała wyłącznie przy sobie, w tem dzikiem otoczeniu, wśród dzikiej natury. I martwiła się teraz, że mąż jej porzucił tę utrapioną budowę kolei, która rzucała ich z miejsca na miejsce, niby wiecznych tułaczów. Jakób Sherift, syt trudów, zabrawszy kapitał, który mógł mu zapewnić życie niezależne, porzucił służbę, kupił ziemię w mieście i jako obywatel osiadły, zamożny, zajął się przedewszystkiem polityką.

Uczucia jego dla córki były proste, ale prozaiczne, oparte na zaufaniu i spokoju o jej przyszłość. W dzieciństwie pobłażliwość i wyrozumiałość na jej drobne usterki stała się z czasem słabością, tak zwykłą u rodziców względem jedynaków. „Kasia wie, co robi“ — powtarzał prawie bezmyślnie i nie troszczył się o nią bardzo.

Bo o cóż się miał troszczyć? Cóż jej grozić mogło?

Rozsądniej myśleć o tem, aby miała posag, odpowiedni do jej wartości, i to postawił sobie za zadanie życia. Kasia wiedziała o tem i długo nie miała odwagi rozwiać jego złudzeń i nadziei. Dość, że matka znała jej zamiary i w milczeniu piła gorycz ciężkiego zawodu, niosąc go z rezygnacyą i dumą kobiety, nawykłej stawiać czoło wielkim nieszczęściom i bólom. Kasia to odczuwała głęboko, i dla niej ciężką też było próbą i walką wewnętrzną nie módz zadosyć uczynić nadziejom rodziców, nie módz spełnić tak naturalnych ich życzeń: być kobietą, jak inne. Czuła, że mają prawo pragnąć tego, że słuszność jest zupełnie po ich stronie.

Więc płakała gorzko i wiele, ale została przy swojem.

Był to jednakże wstęp tylko do długiej coraz cięższej walki między natchnieniem owego wieczoru a twardą rzeczywistością i jej obowiązkami, i doznała w niej wszystkich wahań, słabości, wyrzutów, ale się nie cofnęła.

Pobyt w szkole felczerskiej był także szeregiem dotkliwych rozczarowań. Nie spodziewała się wprawdzie iść tam po kwiatach, ale droga była zanadto ciernista. Już od pierwszych dni mogła zrozumieć różnicę i objąć wzrokiem przestrzeń, dzielącą szlachetne, idealne marzenia od praktyki życia, która nie rachowała się wcale z porywami serca, głosem powołania i obowiązkiem posłannictwa. Wstępując do zakładu, dziewczę liczyło na to, że znajdzie tu sposobność wspierać wszelką nędzę, nieść pociechę i pomoc chorym, nieszczęśliwym. Tymczasem na początek kazano jej tylko gotować papkę dla dzieci!

Zbliżając się do towarzyszek, poznała wkrótce, że one nie widzą w pracy ideału, że traktują zajęcie swoje jak rzemiosło; zostają felczerkami zupełnie tak samo, jak byłyby szwaczkami, dla zarobku, dla kilku dolarów na tydzień. To odkrycie zabolało ją głęboko. Do przykrości dołączyło się złe pożywienie, brak snu i wypoczynku, nadmiar ciężkiej pracy i wysiłek nerwowy, aby znieść to życie, czysto materyalne, pozbawione wszelkich pierwiastków duchowych. Ale w chwilach upadku dziękowała Bogu, że dał jej wielki zapas sił fizycznych i mężne serce, a taka modlitwa podniecała i krzepiła ją nanowo.

Najprzykrzejsze strony tego nowicyatu nie zrażały jej wcale, wstręt pokonywała i polubiła wkrótce operacye chirurgiczne, przy których sama mogła nieść umiejętną pomoc. Kiedy w końcu pierwszego roku nauki powierzono jej wreszcie dozór jednej sali kobiet w szpitalu, gorliwość jej wzrosła, gdyż widziała zbliżający się ku niej cel tych wszystkich trudów i wytrwałych zabiegów. Odtąd z nowym zapałem wzięła się do pracy, podwajając baczność, niby wódz przed bitwą. Rozumiała, iż w trudnem i wielkiem zadaniu potrzebować będzie przedewszystkiem wiedzy, gdyż ona da jej możność być prawdziwem wsparciem, rzeczywistą pomocą nieszczęśliwym siostrom. I nic teraz nie mogło wstrzymać jej w dążeniach. Zapał stał się potęgą i motorem życia, które upływało jej w walce zaciętej z chorobą, śmiercią, cierpieniem fizycznem i wiecznym bólem ducha.

Jednej nocy nakoniec, zbadawszy swe sumienie, uczuła się przygotowaną dostatecznie. Wtedy ogarnęła ją radość bezmierna. Postanowiła jechać do Indyi w charakterze misyonarki anglikańskiej.

Nim to nastąpi, tymczasem co wieczór o godzinie 8-ej, Tarwin w przedpokoju ich mieszkania wiesza swój płaszcz i kapelusz, zaś zdejmuje je z kołka koło jedenastej. Przez te trzy godziny mówi z nią wyłącznie o jej „szalonym“ — jak się wyraża — zamiarze, usiłując go zwalczyć perswazyą i prośbą, rozumowaniem, gniewem, potępieniem. Często oburza się już nie na projekt Kasi, lecz wprost na nią samą, ało ona umie bronić się bez słowa. Wtedy Nik wraca nazajutrz skruszony, żałujący, pokorny i znów prosi cicho, z głową wspartą na ręku, żeby miała rozum, chociaż trochę rozumu! Ale najczęściej kończy się to nagle, i młodzieniec wychodzi wzburzony, niezdolny dłużej panować nad sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.